

Justyna Stankiewicz: Na Litwie da się żyć z muzyki | Co robią polscy studenci w Wilnie poza słuchaniem wykładów?
„Kurier Wileński” był na zjeździe MIDAS, wnioski dla Wilniuków | Uczniowie chętnie podejmują pracę zarobkową

KURIER WILEŃSKI

23-29 maja 2026 r.
Nr 20 (56)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Litwa rozwiązała „prezent” po Sowietach

Po niemal 10 latach pracy zakończono likwidację składowiska odpadów radioaktywnych w Mejszagole. Tutaj składowano odpady nie tylko z Litwy, ale i ze Związku Sowieckiego. Bez segregacji, bez standardów, w jednym wspólnym dole, z pogwałceniem międzynarodowych norm bezpieczeństwa. To wreszcie przeszło do historii. Zniknęło też ryzyko przejęcia substancji przez niebezpieczne grupy.

Jednak wraz z dyskusją na temat energetyki atomowej wracają też obawy — obawy niesione z dronami ze Wschodu.



Fot. Marian Paluszkievicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

23 maja

1945 – w zorganizowanym transporcie repatriacyjnym z Nowej Wilejki pod Wilnem wyrusza prawie 500 Polaków z Wileńszczyzny wraz z dobytkiem (krowy, konie). Opierną się na umowie przesiedleńczej z 1944 r. między ZSRs a PRL. W rezultacie Polacy na Litwie zostali ogołoceni z inteligencji, którą wypchnięto do Polski.

24 maja

1925 – Piłsudski wygłasza w Warszawie odczyt pt. „Psychologia więźnia” na zaproszenie Komitetu Byłych Więźniów Politycznych. Kreśli stany psychiczne wywołane przez uwięzienie: ograniczenie swobody, stała obserwacja, chęć oszukania strażników i szukanie ucieczki – doświadczenia, które znał z rosyjskich więzień i zsyłki.

25 maja

1928 – rząd litewski ogłasza w dzienniku urzędowym „Vyriausybės Žinios” nr 275 znowelizowaną konstytucję. Art. 5 tego aktu proklamuje Wilno stolicą Litwy. Polskie MSZ zaprotestowało notą do premiera litewskiego. Względna normalizacja stosunków następuje dopiero w 1938 r. w obliczu nadciągającej wojny światowej.

26 maja

1928 – pod patronatem Smetony powstaje paramilitarna organizacja „Żelazny Wilk” (lit. Geležinis Vilkas), wzorowana na formacjach Mussoliniego. Miała być bojówką, miała „oczyszczyć państwo z niepożądanych elementów”, także wewnątrz obozów rządzących. Gdy przyszło co do czego, organizacja z okupacjami nie walczyła zbyt wiele.

27 maja

1931 – Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Chrześcijańskiej w Wilnie powołuje Komitet Uczczenia Pamięci Mieczysława Dordzika – ucznia szkoły rzemieślniczej, który 23 kwietnia zginął w weszbranej Wilence, ratując czteroletniego żydowskiego chłopca Chackiela Charnacza. Na czele komitetu stanął dr Stanisław Białas.

28 maja

1931 – Rada Miejska Wilna na posiedzeniu jednogłośnie czci minutą ciszy Mieczysława Dordzika i uchwała 500 złotych na rzecz komitetu uczczenia jego pamięci. Chrześcijanin ratujący żydowskie dziecko poruszył społeczność wielonarodowego Wilna, do dziś przy Żarzeczku jest punkt pamięci upamiętniający heroizm Dordzika.

29 maja

1919 – Jurgis Šaulys, szef misji litewskiej w Warszawie, wysłał do delegacji litewskiej na konferencję pokojową w Paryżu list z relacją z rozmów z władzami polskimi. To jeden z pierwszych dokumentów świadczących o bezpośrednim kontakcie dyplomatycznym między Polską a Litwą w pierwszym roku niepodległości obu państw.



Robert Mickiewicz

Czy Litwa zakończy przygodę z atomem? Mejszagoła już skończyła

Być albo nie być energetyki atomowej na Litwie? Mieszkańcy naszego kraju jednoznacznie odpowiedzieli na to pytanie w referendum w 2016 r. Ponad 60 proc. uznało, że musimy zerwać z tradycją energetyki jądrowej. Jednak czy rzeczywiście wówczas w tym temacie postawiono kropkę nad i, czy referendum było jednak tylko wieloznacznym wielokropkiem, stającym w jednym rzędzie z jeszcze inną „kropką”, postawioną w 2009 r., gdy wyłączono Ignalińską Elektrownię Atomową?

Dlaczego warto o tym mówić? Mimo zamknięcia siłowni w Ignalinie i referendum co jakiś czas powraca temat budowy na Litwie nowej atomówki. Oczywiście nowoczesnej i bezpiecznej. Zdarza się, że jako argumentu używa się białoruskiego Ostrowca – przecież i tak kilkadziesiąt kilometrów od Wilna Rosjanie na zamówienie Łukaszenki postawili atomową elektrownię i skoro nie kupujemy stamtąd prądu, to sami zbudujemy coś podobnego i sporo zaoszczędzimy na energii. Tak, na pewno byłoby taniej. Jednak pogoń za tanim prądem także podwoiłaby ryzyko, groźbę ewentualnej katastrofy. Latające ostatnio nad Litwą i Białorusią drony tylko wzmacniają te obawy.

W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” Antoni Radczenko porusza atomowy temat, który bezpośrednio dotyka (można już powiedzieć, że dotykał) również Wileńszczyznę. W tym tygodniu w rejonie wileńskim, w lasach nieopodal Mejszagoły, wreszcie zamknięto składowisko odpadów radioaktywnych. Jeszcze na początku lat 2000. na teren tego niebezpiecznego obiektu, gdzie przechowywano ponad tysiąc ton odpadów radioaktywnych (zwiezionych nie tylko z obiektów przemysłowych czy placówek medycznych, lecz także z sowieckiej floty bałtyckiej) można było wejść bez większych przeszkód. Atomowego bogactwa pilnował stróż uzbrojony w telefon stacjonarny oraz zardzewiały płot... Dopiero przystąpienie Litwy do Unii Europejskiej i uświadomienie sobie, że odpady mogą być wykorzystane przez terrorystów do wyprodukowania brudnej bomby, sprawiły, że w obiekcie zainstalowano odpowiednie systemy ochrony. Teraz Mejszagoła wreszcie przestała być atomowa.

Latające ostatnio nad Litwą i Białorusią drony wzmacniają obawy o bezpieczeństwo atomowe.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedroń, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiewicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt).

Wydawca: VšĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VšĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Senatu RP, Kancelarii Senatu RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



DZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA
GAZET CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI NARODOWYCH

MIDAS

Piotr Hlebowicz: Parada hańby i ruska „wdzięczność” »4

Artur Płokszt: Puste miejsce »4

Na Litwie da się żyć z muzyki »5-7



W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Justyna Stankiewicz – chórzystka operowa, aktorka Polskiego Teatru „Studio” – opowiada o twórczości, odwadze i szukaniu własnego głosu.

Mejszagola przestała być radioaktywna »8-9

Po niemal 10 latach pracy zakończono likwidację składowiska odpadów radioaktywnych w Mejszagole. Do zamkniętej elektrowni w Ignalinie przetransportowano ponad tysiąc ton odpadów.

MIDAS integruje media mniejszości narodowych »10-12



W dniach 14–17 maja w Bolzano odbył się coroczny zjazd Europejskiego Stowarzyszenia Dzienników Mniejszości Narodowych i Etnicznych (MIDAS). Brał w nim udział „Kurier Wileński”.

Czym zajmują się polscy studenci »13-17



W Wilnie odbyła się konferencja studentów i doktorantów Uniwersytetu w Białymstoku. To dobra okazja, aby zapoznać się z organizacjami studenckimi działającymi w wileńskiej filii tej uczelni.

Pocopotek: Niebiański aromat konwalii »18-19

Smartfon w szkole »20-21



Dla niektórych uczniów jest oknem na świat. Dla rodziców bywa gwarancją kontaktu z dzieckiem. Dla nauczycieli coraz częściej staje się konkurencją wobec lekcji, rozmowy i skupienia.

Wiosenne odkrycie rabarbaru »22-23



Rabarbar jest jak pierwsze naprawdę ciepłe dni po zimie. Pojawia się nagle, wszyscy rzucają się na drożdżówki, kompoty i kruche ciasta, a potem... równie szybko znika.

Rosyjski przyczółek w Ameryce Środkowej »24-25

Władimirowi Putinowi niebawem pozostanie w regionie ostatni sprzymierzeniec – sprawdzony już w czasach zimnej wojny Daniel Ortega i jego autorytarny reżim w Nikaragui.

Odbrażowiona Maria Konopnicka »26-29



Wyobrażamy sobie jej życie jako nad wyraz smutne i nudne. Nic bardziej mylnego! O czym zapewnia autorka książki „Dezorientacje. Biografia Marii Konopnickiej”.

Chcą zarobić na realizację swoich marzeń »30-31

Coraz więcej uczniów podejmuje pracę. Dla jednych takie doświadczenie staje się motywacją do lepszej nauki, aby w przyszłości nie musieć wykonywać ciężkiej pracy fizycznej.

Kiedy wszystko przestaje wystarczać »32-34



Rozmawiamy z Maciejem Żakiem, reżyserem filmu „Zapiski śmiertelnika”, który dzięki Fundacji „Kontrplan” zostanie zaprezentowany 28 maja w Domu Kultury Polskiej w Wilnie.



Parada hańby i ruska „wdzięczność”

Piotr Hlebowicz

Armia ukraińska powstrzymała się od nalotów na Moskwę w dniu 9 maja. Prezydent Wołodymyr Zełenski wydał dekret pozwalający na „przeprowadzenie parady zwycięstwa na Placu Czerwonym”. Choć Ukraina miała warunki do zmasowanego ostrzału Moskwy i uniemożliwienia przeprowadzenia „parady hańby”, poszła na bezprecedensowe ustępstwa względem Rosji.

Zbrodniarz Putin wraz ze swoją świtą do ostatniej chwili nie byli pewni bezpieczeństwa na Placu Czerwonym. Farsa zwana „paradą” trwała zaledwie 45 minut, po czym Putin w nerwowym pośpiechu opuścił trybunę i uciekł – najpewniej do bunkra na Władaju. Nie było co pokazywać na tej „paradzie” – odbyła się skromnie, bez wojskowej techniki, brakowało nawet świętego dla Rosjan złomu w postaci czołgów T-34 z epoki II wojny światowej.

Minął niecały tydzień i rosyjscy faszyci „odwdzięczyli” się Ukraińcom za respektowanie zawieszenia broni w dniach 8/9 maja. W nocy z 13 na 14 maja kremłowski zbrodniarz posłał na ukraińskie miasta ponad 1500 dronów i parędziesiąt rakiet różnego typu. Atak ten został skomentowany w Moskwie jako

„precyzyjne uderzenie w cele strategiczne”. Najczęściej tymi „strategicznymi celami” były cywilne bloki mieszkalne. Największe szkody poczyniono w Kijowie, zginęły 24 osoby, zniszczono wiele budynków.

Co znamienne, atak ten nie wywołał żadnego oddźwięku w Białym Domu, natomiast w ostatnich dniach dowiadujemy się, iż Donald Trump... przedłużył dla Rosji o dalsze 30 dni pozwolenie na handel ropą naftową

Prezydent Trump pozwala zarobić Rosji kolejne miliardy dolarów, które z całą pewnością nie zostaną wykorzystane w celach pokojowych.

i produktami pochodnymi! Swoją krok Waszyngton uzasadnił stabilizowaniem światowego rynku ropy naftowej po zamknięciu cieśniny Ormuz. Tym samym prezydent Trump pozwala zarobić Rosji kolejne miliardy dolarów, które z całą pewnością nie zostaną wykorzystane w celach pokojowych. Podobna polityka oddała bezpowrotnie Pokojową Nagrodę Nobla, na którą tak liczył prezydent Trump. Pokojowego Nobla nie otrzymają też siewcy krwawych konfliktów – premier Izraela Netanjahu, a tym bardziej dyktator Rosji, Putin.

Tymczasem Ukraińcy wydłużają zasięg swoich dronów, masowo wysyłając je w okolice Moskwy, Petersburga, Jekaterinburga i innych przemysłowych centrów za Uralem. Skutecznie niszczą rosyjskie rafinerie naftowe, bazy przeładunkowe produktów petrochemicznych, zakłady związane infrastrukturą wojskową. Zbrodniarz Putin boi się do tego stopnia, iż niespodziewanie ogłosił pokazowe manewry atomowe na terytorium Białorusi!



Puste miejsce

Artur Płockszto

Wizyta Donalda Trumpa w Chinach zakończyła się zwycięstwem towarzysza Xi. Władca wszechświata w Pekinie wyglądał na zabiegającego o względy chińskiego przywódcy, próby osiągnięcia kokosowych umów nie zakończyły się spektakularnymi sukcesami; Xi ze stoickim spokojem oglądał umizgi Amerykanina, przekonany o swojej silnej pozycji. Żadna ze stron nie ujawniła zbyt wielu szczegółów dotyczących treści rozmów, nie ogłoszono żadnych znaczących porozumień dotyczących handlu ani polityki. W wywiadzie dla Fox News Trump powiedział, że Chiny obiecały kupić amerykańską ropę i 200 samolotów Boeinga – jednak Pekin nie skomentował tych informacji, a amerykańskie plany sprzedażowe były o wiele większe.

Chiny mają poczucie rosnącej przewagi nad Stanami Zjednoczonymi i interpretują wizytę jako potwierdzenie

Chiny mają poczucie rosnącej przewagi nad USA i interpretują wizytę Trumpa w Pekinie jako potwierdzenie tej tendencji, co było widoczne gołym okiem.

tej tendencji, co było widoczne gołym okiem. W cyfrach Chiny są już teraz największą gospodarką na świecie; nie są jednak imperium, bowiem nie stały się generatorem wzorców, które byłyby kopiowane na całym świecie. Nie są też „dostarczycielem bezpieczeństwa”, na tym polu dopiero terminują. Ale wszystko przed nimi, ponieważ USA z własnej woli porzuciły pozycję światowego hegemonu i powstaje puste miejsce, które, jak wiadomo, prędzej czy

później zostanie zajęte. Przez Chiny.

Stany Zjednoczone po rozpadzie ZSRS dość nieoczekiwanie podjęły się roli lidera jednobiegunowego świata. Nie zdołały jednak stanąć na wysokości zadania, niepotrzebnie wdały się w dwie przegrane wojny (Irak, Afganistan), pozostawiły Rosję bez należytej uwagi (stąd wziął się obecny rosyjski rewanżyzm).

Prawdziwa katastrofa nadeszła jednak od wewnątrz – nadmiar liberalizmu w gospodarce prowadzący do degradacji klasy średniej faktycznie doprowadził do dzisiejszej rewolucji, której liderem okazał się Trump, zapatrzony w siebie narcyz niedorastający do roli męża stanu najważniejszego państwa na planecie. Polityka Trumpa jest transakcyjna: polega na traktowaniu relacji międzynarodowych jak serii interesów handlowych, w których liczy się natychmiastowy zysk. Wartości, sojusze, tradycje nie mają znaczenia, nie wiedzieć czemu prezydent uważa, że wszystko jest możliwe do załatwienia poprzez geszefty. Tak nie jest, racja stanu to nie jest zarabianie pieniędzy...

A towarzysz Xi pozostaje wierny starej konfucjańskiej maksymie: zamiast walczyć, trzeba sięść na brzegu rzeki i zaczekać, kiedy przepłynie trup wroga...

Najbliższe sercu rzeczy najtrudniej zaśpiewać

Rozmawiała Ilona Lewandowska

W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Justyna Stankiewicz – absolwentka Konserwatorium im. Juozasa Tallat-Kelpšy w Wilnie oraz Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku, a także studiów z zarządzania kulturą w Stambule, aktorka Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie – opowiada o twórczości, odwadze i szukaniu własnego głosu.



Najwięcej energii wkładam w rozwijanie własnej ścieżki artystycznej – mówi Justyna Stankiewicz
Fot. archiwum Justyny Stankiewicz

Ilona Lewandowska: Justyno, pojawiaasz się na wielu scenach w bardzo różnych rolach. Co właściwie robisz dziś w życiu zawodowym?

Justyna Stankiewicz: W tej chwili robię naprawdę dużo różnych rzeczy i chyba właśnie ta różnorodność najbardziej mnie napędza. Najwięcej energii wkładam w rozwijanie własnej ścieżki artystycznej – poezji śpiewanej i piosenki aktorskiej. To jest przestrzeń, w której czuję największą wolność twórczą i w której mogę najpełniej wyrazić siebie. Pracuję nad własnym repertuarem, piszę teksty, komponuję, przygotowuję koncerty.

To jest proces, który trwa właściwie bez przerwy – nawet kiedy nie siedzę przy pianinie, to w głowie układam melodie, frazy, obrazy.

Równocześnie pracuję na stałe w chórze Teatru Opery i Baletu. To stabilna część mojego życia zawodowego, która daje mi kontakt z dużą sceną, z wielkimi formami muzycznymi i z zespołem ludzi, którzy żyją muzyką na co dzień. Współpracuję też z Wileńskim Teatrem Starym i Polskim Teatrem „Studio” w Wilnie – tam realizuję się aktorsko, co jest dla mnie równie ważne jak śpiew.

Od kilku lat uczę również śpiewu i gry na pianinie; zarówno dzieci, jak i dorosłych. To zajmuje coraz >>

W chórze odnajduję się całkiem dobrze. Bycie takim „klawiszem” w grupie, jak to kiedyś określiłam, daje mi poczucie bezpieczeństwa i równowagi. Nie ma tam ciężaru solisty, presji, która towarzyszy śpiewowi operowemu. To doświadczenie nauczyło mnie pokory, pracy zespołowej i świadomości głosu.

większą część mojego czasu, bo widzę, jak ogromną wartość ma dla ludzi kontakt z muzyką. Niektórzy przychodzą, bo chcą występować, inni – bo śpiew daje im oddech od codzienności. Staram się to wszystko łączyć, choć bywa to logistycznie trudne. Ale czuję, że każda z tych aktywności mnie rozwija, a wszystkie razem wzajemnie się uzupełniają.

Co daje Ci praca w operze?

Praca w operze dała mi przede wszystkim jasność co do tego, czego chcę, a czego nie chcę robić w życiu.

Studiowałam śpiew operowy osiem lat, ale przez cały ten czas miałam wątpliwości, czy to jest moja droga. Wydawało mi się, że skoro już tyle lat w to zainwestowałam, to powinnam iść dalej. Jednak dopiero praca w operze i późniejszy wyjazd na studia do Turcji uświadomiły mi, że „to totalnie nie jest moje”. Nie czułam się w tym gatunku swobodnie, nie czułam, że mogę w nim wyrazić siebie.

W chórze natomiast odnajduję się całkiem dobrze. Bycie takim „klawiszem” w grupie, jak to kiedyś określiłam, daje mi poczucie bezpieczeństwa i równowagi. Nie ma tam ciężaru solisty, presji, która towarzyszy śpiewowi operowemu. To doświadczenie nauczyło mnie pokory, pracy zespołowej i świadomości głosu. Dziś jednak wiem, że chcę iść w stronę piosenki aktorskiej, poezji śpiewanej, muzyki bardziej intymnej i osobistej.

Czy wykształcenie muzyczne pomaga, czy czasem przeszkadza w karierze muzycznej?

Wykształcenie muzyczne zdecydowanie pomaga – daje solidne podstawy, świadomość techniczną, wiedzę teoretyczną, kontakty zdobyte w czasie studiów. Mając solidne podstawy, łatwiej jest współpracować z innymi muzykami, łatwiej jest też tworzyć

własne utwory, bo rozumiesz strukturę, harmonię, rytm.

Ale jednocześnie potrafi przeszkadzać. Im więcej wiesz, tym więcej masz wymagań wobec siebie. Najbardziej bałam się śpiewać właśnie wtedy, kiedy byłam w trakcie studiów. Czułam, że muszę robić wszystko „jak trzeba”, zgodnie z zasadami, z kanonem. A to odbiera wolność. Znam wiele osób bez wykształcenia muzycznego, które osiągają bardzo dużo – bo mają autentyczność, odwagę i własny styl. Talent i prawda w głosie są równie ważne jak technika.

Piszesz własne utwory. Jak to się zaczęło?

Zaczęło się dopiero wtedy, kiedy wyjechałam z Litwy. To ciekawe, bo wcześniej nigdy nie miałam odwagi, żeby tworzyć. Byłam w pewnych ramach – szkoły, akademii, oczekiwań. A w Turcji poczułam wolność. Duże miasto, anonimowość, poczucie, że nikt mnie nie zna i mogę robić, co chcę. Pierwszą piosenkę napisałam właśnie tam. Zawsze lubiłam pisać teksty, bardziej niż muzykę, więc kiedy powstał pierwszy utwór, kolejne przyszły naturalnie.

Moja twórczość jest bardzo różnorodna – łączy wpływy tureckie, litewskie, folkowe, popowe i jazzowe. Nie trzymam się jednego gatunku, bo nadal jestem w drodze poszukiwania. Ale tworzenie daje mi ogromną satysfakcję. Czuję, że zostawiam coś po sobie.

W jakich językach tworzysz i jak odbierają to słuchacze?

Tworzę po litewsku, polsku i angielsku. Najłatwiej jest mi wyrazić się po polsku – to język, w którym czuję największą emocjonalną głębię. Angielski natomiast daje możliwość dotarcia do szerszego grona odbiorców, dlatego często łączę polski z angielskim. Udośkoniam swoje utwory na polskich i zagranicznych platformach, więc naturalne jest dla mnie myślenie o tym, jak dotrzeć do różnych słuchaczy.

Najtrudniej jest z językiem litewskim – pod względem zasięgów i możliwości przebicia się. Litewski rynek muzyczny jest mały i bar- ➤



Justyna Stankiewicz jako chórzystka Teatru Opery i Baletu

Fot. archiwum Justyny Stankiewicz

dzo konkurencyjny. Trzeba mieć już wyrobione nazwisko, żeby radio czy media zwróciły uwagę, dlatego angielski daje mi większą swobodę.

Wspominałaś o wyjeździe do Turcji. Co tam studiowałaś?

W Stambule ukończyłam studia magisterskie z zarządzania kulturą. Z czasem poszło to trochę w stronę socjologii – moją pracę magisterską pisałam o polskiej mniejszości i o teatrze jako narzędziu zachowania tożsamości. Mieszkalam tam trzy lata. Poza studiami pracowałam jako aktorka w reklamach i serialach oraz jako modelka. To było dla mnie bardzo dobre doświadczenie – otworzyło mnie na nowe możliwości, nauczyło odwagi i elastyczności.

Rynek muzyczny i artystyczny w Turcji jest ogromny. Trudniej się przebić, ale jeśli już zrobisz pierwszy krok, możliwości są naprawdę duże. To doświadczenie bardzo mnie ukształtowało.

A dzielenie się swoją wiedzą z innymi? Jak czujesz się jako nauczycielka?

Na początku traktowałam to bardziej jako coaching, wspólne spędzanie czasu z muzyką. Z czasem stało się to regularnym nauczaniem. Uczę ludzi w różnym wieku – dzieci, młodzież, dorosłych, także osoby, które traktują śpiew jako formę relaksu. Śpiew może naprawdę wiele wnieść w nasze życie.

Wykształcenie muzyczne zdecydowanie pomaga – daje solidne podstawy, świadomość techniczną, wiedzę teoretyczną, kontakty zdobyte w czasie studiów. Mając solidne podstawy, łatwiej jest współpracować z innymi muzykami, łatwiej jest też tworzyć własne utwory, bo rozumiesz strukturę, harmonię, rytm.



Justyna z uczennicą Natalią, zwyciężczynią konkursu „Music Talent League”

Fot. archiwum Justyny Stankiewicz, opr. red.

Paradoksalnie zaczęłam lepiej śpiewać, kiedy zaczęłam uczyć. Tłumacząc coś innym, sama zyskałam większą świadomość głosu. To doświadczenie daje mi ogromną satysfakcję.

Już 1 czerwca zapraszasz widzów Wileńszczyzny na kolejny swój koncert. Jak powstał program „O miłości, chwilo, życiu...”?

Ten program powstał z utworów, które towarzyszyły mi przez lata – poezji śpiewanej, piosenki aktorskiej, repertuaru Kabaretu Starszych Pannów. Zawsze czułam, że to jest moje, ale długo dojrzewałam, żeby to pokazać. W końcu poczułam, że to jest ten moment. Wspólnie z Edgarem Sabilo stworzyliśmy program, który zaprezentowaliśmy m.in. w Wilnie, Rudominie i Trokach. Kilka pokazów odbyło się w ramach festiwalu Idy Teatralne, które organizuje Polski Teatr „Studio” w Wilnie. Publiczność przyjęła go bardzo ciepło, co dało mi ogromną motywację do dalszej pracy.

Występujesz również w teatrze. Jak teatr wpłynął na twoją drogę?

Kiedy uczyłam się w konserwatorium, byłam bardzo zamknięta. Nikt nie wróżył mi sceny. Dopiero

na akademii trafiłam na ludzi, którzy mnie otworzyli: prof. Annę Fabrello oraz aktorów Martę i Piotra Jankowskich. To oni powiedzieli mi, że mogę grać. Uwierzyłam im – i od tego momentu uwierzyłam też w siebie.

Masz dwa własne spektakle. Jak powstały?

Pierwszy był monodram o Marilyn Monroe. Miałam wtedy 19 lat i przyszedł z tym pomysłem do Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie. Dziś myślę, że chyba bym się nie odważyła, ale wtedy byłam na skrzydłach. Spektakl zmieniał się przez lata – ktoś, kto widział go osiem lat temu i zobaczy dziś, zobaczy zupełnie inną wersję. Będę go grać 13 września w Wilnie.

Drugi spektakl ma formę kabaretową – to gatunek, który bardzo lubię, choć rzadko pojawia się na naszych scenach.

Czy na Litwie da się żyć z muzyki?

Da się. Trzeba tylko świadomie do tego podchodzić, nie zamykać się w jednym kierunku i nie czekać na cud. Trzeba działać w różnych obszarach, szukać własnych dróg i być otwartym na różne formy pracy artystycznej. ■



Uporządkowanie obiektu w Mejszagole ma znaczenie nie tylko praktyczne, lecz także symboliczne Fot. Marian Paluszkiewicz

Litwa rozwiązuje historyczne, posowieckie problemy. Mejszagoła przestała być „radioaktywna”

Antoni Radczenko

Po ponad 60 latach zamknięto składowisko odpadów radioaktywnych pod Mejszagołą. Tymczasem liderka Zielonych Ieva Budraitė stwierdziła, że atom jest jednym z najbardziej niebezpiecznych nośników energii na świecie.

Po niemal dziesięciu lat pracy zakończono likwidację składowiska odpadów radioaktywnych w Mejszagole. Do zamkniętej elektrowni w Ignalinie przetransportowano ponad 1,5 tys. m sześć. (1,29 tys. ton) odpadów radioaktywnych do dalszego przetwarzania, a także prawie 1,3 tys. ton innych odpadów.

– Kończymy likwidację składowiska odpadów radioaktywnych w Mejszagole, która była dość skomplikowana. Dziś znajduje się tu już piękna zielona łąka – mówił podczas specjalnej uroczystości dyrektor elektrowni Linas Baužys. Podkreślił, że praca nad likwidacją składowiska nie była łatwa. – Każdego dnia mierzyliśmy się z nowymi wyzwaniami – przyznał Baužys.

Ieva Budraitė, przewodnicząca Litewskiej Partii Zielonych, dla której walka o środowisko jest jednym z podstawowych postulatów, oświadczyła, że to bardzo dobra nowina dla kraju. – Bardzo dobrze, im mamy mniej tego typu niebezpiecznych obiektów, tym lepiej dla Litwy – stwierdziła w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”. W tej kadencji Zieloni pozostają poza Sejmem.

Spadek po ZSRS

Składowisko odpadów radioaktywnych w Mejszagole powstało w 1963 r. i obejmowało obszar 2,7 hektara. Teren znajduje się w pobliżu rezerwatu bagiennej Bartkuski oraz rezerwatu kulturowego

Kiernowa, który jest wpisany na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

– Przez trzy dekady, w czasach sowieckich, odpady radioaktywne były składowane niezgodnie z dzisiejszymi standardami; nie były segregowane, trafiały do jednego dołu. Musieliśmy uporządkować ten teren bezpiecznie, odpowiedzialnie, bez ryzyka skażenia środowiska i przede wszystkim chroniąc naszych ludzi – poinformował dziennikarzy Baužys. Przemianę terenu w „zielony obszar” symbolicznie uczczono w poniedziałek 18 maja zasadzeniem drzew.

Zakończenie prac oficjalnie potwierdziła Państwowa Inspekcja Bezpieczeństwa Energetyki Jądrowej, cofając licencję na eksploatację składowiska w Mejszagole – tym »

samym teren utracił status obiektu energetyki jądrowej.

Zdaniem ministra energetyki Žygi-mantasa Vaičiūnasa uporządkowanie tego obiektu ma znaczenie nie tylko praktyczne, lecz także symboliczne. – Cieszę się, że rozwiązujemy takie historyczne problemy. Chyba nie pomył się, nazywając to chaosem odpadów radioaktywnych. Nawet podczas przygotowywania dokumentacji projektowej wiele rzeczy nie odpowiadało temu, co faktycznie znaleziono na miejscu – powiedział minister.

Przykład dla świata

Vaičiūnas dodał również, że projekt ten może stać się przykładem dla międzynarodowych organizacji zajmujących się bezpieczeństwem jądrowym. – Litwa jest chyba skazana na to, by jako pierwsza na świecie realizować tego rodzaju projekty – to jeden z nich – dodał szef resortu.

Odpady radioaktywne zostały zapakowane do 2 tys. pojemników i przewiezione do zakładów przetwarzania odpadów radioaktywnych elektrowni atomowej w Wisinginie, gdzie będą dalej przetwarzane i przygotowywane do ostatecznego składowania – umieszczenia w istniejących i planowanych składowiskach odpadów. Wszystkie odpady zostały przewiezione ze składowiska do elektrowni atomowej w 257 transportach.

Teraz na terenie pozostały jedynie: budynki administracyjne, sieci inżynieryjne, drogi, systemy łączności i ochrony. Infrastruktura ta jest potrzebna do utrzymania, monitorowania i ewentualnego dalszego wykorzystania terenu, dlatego nie zostały zlikwidowane.

Większości dawnego składowiska nadano status „zielonego obszaru”, co oznacza, że spełnia ono wymogi bezpieczeństwa i będzie mogło zostać przekazane państwu oraz wykorzystywane do celów publicznych. Część terenu tymczasowo zakwalifikowano jednak jako „obszar brązowy”, gdzie prowadzony będzie monitoring wód gruntowych.

Dane z 10 odwiertów monitorujących wody gruntowe wskazują, że w kilku z nich poziom trytu ulega wahaniom, a w niektórych okresach odnotowano przekroczenie dopuszczalnych norm. Dlatego na „obszarze brązowym” przez co najmniej dwa lata będzie kontynuowany monitoring wód gruntowych, a po potwierdzeniu, że wskaźniki odpowiadają ustalonym normom granicznym, ta część terenu również otrzyma status „zielonego obszaru”.

Demontaż elektrowni w Ignalinie

Ignalińska Elektrownia Atomowa kontynuuje demontaż urządzeń. W październiku ub.r. rozpoczęto najbardziej skomplikowane prace zwią-

zane z demontażem rosyjskich reaktorów RBMK, których wcześniej nigdzie na świecie nie prowadzono. Za 128 mln euro budowane jest także nowe składowisko nisko- i średnioaktywnych odpadów radioaktywnych, którego ukończenie planowane jest na początek 2029 r.

Ieva Budraitė sądzi, że wbrew pewnym opiniom energia atomowa wcale nie jest bezpieczna. – Generalnie energetyka atomowa jest niebezpieczna. Dlatego nasze ugrupowanie występuje przeciwko niej. Same elektrownie oraz odpady atomowe są tykającą bombą. Do tragedii może doprowadzić wiele czynników. To może być zwykły ludzki błąd, ale to też może być akt terrorystyczny czy jakieś zjawiska przyrody. To zawsze jest zagrożenie. Jesteśmy przeciwko rozwojowi energetyki atomowej. Przynajmniej na obecnym etapie, kiedy mamy do czynienia z takimi, a nie innymi technologiami. Być może kiedyś nastąpi czas, kiedy sytuacja się zmieni i technologie będą bardziej zaawansowane i bardziej bezpieczne. Dlatego teraz mówimy „nie” i apelujemy o rozwój bardziej bezpiecznej energii, np. ze źródeł odnawialnych – oświadczyła przewodnicząca Zielonych.

Poszukiwane jest też miejsce pod nowe głębokie składowisko odpadów – potencjalna lokalizacja wybierana jest spośród 77 terenów w 29 samorządach. Obecnie zużyte paliwo jądrowe przechowywane jest w tymczasowym magazynie na terenie elektrowni. Miejsce dla głębokiego składowiska powinno zostać wybrane do 2047 r. po przeprowadzeniu analiz dotyczących długoterminowego bezpieczeństwa eksploatacji, przydatności technicznej, aspektów społecznych, ekonomicznych, politycznych i środowiskowych.

– Z tego, co mi wiadome, żaden z samorządów nie zgadza się, aby składowisko powstało na jego terenie. Ludzie protestują przeciwko takiej inicjatywie, ponieważ rozumieją ryzyko. Takie składowisko oznacza, że być może nawet nieduży teren będzie wyłączony z korzystania – zwraca uwagę Budraitė.

W 2012 r. odbyło się na Litwie referendum w sprawie budowy elektrowni atomowej. Ponad 60 proc. głosujących opowiedziało się przeciwko budowie. ■



Większości dawnego składowiska nadano status „zielonego obszaru”, co oznacza, że spełnia ono wymogi bezpieczeństwa **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Zjazd MIDAS 2026. Redakcja „KW” jedyną z krajów bałtyckich. „Jesteśmy, bo mamy język”

Rajmund Klonowski

W dniach 14–17 maja w Bolzano we Włoszech odbył się coroczny zjazd Europejskiego Stowarzyszenia Dzienników Mniejszości Narodowych i Etnicznych (MIDAS). W zjeździe brał udział „Kurier Wileński”. Niektóre obserwacje dotyczą pośrednio Wileńszczyzny.



Każda redakcja na zjeździe MIDAS mogła przedstawić swoją działalność i perspektywę **Fot. Dolomiten**

Tegoroczne walne zgromadzenie stało się okazją do świętowania 25-lecia organizacji założonej w tym mieście w 2001 r. „Kurier Wileński”, członek MIDAS od 2005 r., był jedyną redakcją reprezentującą kraje bałtyckie.

W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele 29 redakcji mniejszości narodowych i etnicznych z 12 krajów, publikujących w 13 językach. Gospodarzem była tym razem południowotyrolska (Południowy Tyrol to region we Włoszech ze stolicą w Bolzano) gazeta „Dolomiten”.

Przyjęto nowego członka i wniosek dla Wilniuków

Wśród najistotniejszych ustaleń tegorocznego walnego zgromadzenia znalazło się przyjęcie do organizacji nowego członka. Ladyńska „La Usc di Ladins” – to najważniejsze medium drukowane społeczności Ladynów dolomitań-

skich, założone w 1949 r. pod nazwą „Nos Ladins” – została oficjalnie 29. członkiem stowarzyszenia.

O Ladynach warto powiedzieć więcej. To społeczność posługująca się językiem ladyńskim, który należy do grupy języków retoromańskich. Ladynowie nie mają swojego państwa, są w pewnym sensie kulturowym unikatem i wypadkową skomplikowanej historii Europy.

Jest w tym też pewna lekcja dla Wilniuków. Różnorodność Ladynów ma charakter zorganizowany. Są sytuacje, kiedy rozmawiają tylko po ladyńsku, jak choćby w rodzinach czy instytucjach ladyńskich. Na przykład w wojsku – tylko po włosku. W mieszanych rodzinach z Tyrolczykami – po niemiecku. Ale nie ma mieszania języków, tylko przełączanie się w strukturalny, zorganizowany sposób. W ten sposób chronią swoją „ladyńskość” przed asymilacją. »

Zebrani wysłuchali także sprawozdań redakcji członkowskich na temat sytuacji w ich społecznościach. Obraz, jaki się z nich wyłonił, jest zróżnicowany: nie wszędzie sytuacja prasy mniejszościowej jest zła, choć trudności finansowych i kadrowych nie brakuje. Zauważono, że następuje kryzys czytelnictwa w ogóle – co będzie rozdzieliło liczne problemy w przyszłości, także intelektualne. Ale są także takie społeczności, w których to wydanie drukowane jest nadal najważniejszym filarem ich mediów. Z całą pewnością prasa drukowana nie zniknie.

Grupa robocza ds. sztucznej inteligencji

Jedną z najważniejszych wiadomości dla całego środowiska było podsumowanie rocznej działalności grupy roboczej ds. sztucznej inteligencji. To pierwsza tego typu wyspecjalizowana struktura w ramach MIDAS, która zajmuje się wymianą doświadczeń w zakresie wykorzystywania nowych technologii w redakcjach mniejszościowych – od narzędzi wspomagających pracę dziennikarzy po podejście do kwestii praw autorskich.

O przyglądaniu się MIDAS kwestiom sztucznej inteligencji pisaliśmy na łamach „Kuriera Wileńskiego” w zeszłym roku, po zjeździe stowarzyszenia w 2025 r. w Nowej Goricy na pograniczu włosko-słoweńskim.

W siedzibie Eurac Research zorganizowano publiczną konferencję „Media posługujące się językami mniejszości a sztuczna inteligencja”. Wystąpili na niej Ismael Nafria, Daniel Fazlić oraz Vicent Partal. Ten ostatni, redaktor naczelny katalońskiego serwisu VilaWeb, przedstawił dotychczasowe prace grupy oraz omówił praktyczne zastosowania narzędzi AI w pracy redakcyjnej.

Interesującym wyzwaniem okazało się, że nie wszyscy członkowie MIDAS korzystają z technologii AI, bo nie dla wszystkich języków dostępne są stosowne narzędzia.

Wymiernych efektów grupa jeszcze nie wypracowała – jednak jej wnioski będą sukcesywnie udostępniane redakcjom członkowskim.

Jedną z najważniejszych wiadomości dla całego środowiska było podsumowanie rocznej działalności grupy roboczej ds. sztucznej inteligencji. To pierwsza tego typu wyspecjalizowana struktura w ramach MIDAS, która zajmuje się wymianą doświadczeń w zakresie wykorzystywania nowych technologii w redakcjach mniejszościowych.



Odbył się specjalny panel dotyczący sztucznej inteligencji i języków mniejszości **Fot. Dolomiten**

Jest to ważne także z punktu widzenia Litwy. Brakuje badań na temat Polaków na Litwie w kontekście sztucznej inteligencji, ale wiedza, którą dysponuje nasza redakcja, wskazuje, że Polacy na Litwie zaczęli używać w internecie innego języka niż na co dzień.

W efekcie w internecie dla korzyści wizerunkowych niektórzy piszą formą polszczyzny, która nie dla wszystkich przedstawicieli społeczności może być w równym stopniu zrozumiała, a na żywo polszczyzna ulega jeszcze większemu zubożeniu niż dotychczas.

Drugą inicjatywą, na razie pozostającą na etapie pomysłu, jest powołanie kolejnej grupy roboczej – tym razem poświęconej zachowaniu wydań papierowych.

To problem aktualny dla większości redakcji mniejszościowych, które przy rosnących kosztach druku i dystrybucji oraz spadających nakładach stają przed pytaniem, jak utrzymać fizyczny nośnik treści – niezastąpiony jako dokument i znacznie odporniejszy na manipulacje niż łatwo

edytowalne publikacje internetowe. Jednocześnie papier jako medium ambitne i wymagające ma mniejszą siłę przebicia, gdyż nie może korzystać z technik uzależniających, jak media społecznościowe.

Wręczono nagrody

Jubileuszowa uroczysta kolacja odbyła się w Gasthof Kohlern na wzgórzu nad Bolzano. Podczas wieczoru wręczono dwie coroczne nagrody dziennikarskie MIDAS.

Nagrodę im. Ottona von Habsburga, przyznawaną dziennikarzom mediów głównego nurtu za zaangażowanie w ochronę mniejszości i dialog międzykulturowy, otrzymał południowotyrolski dziennikarz Toni Visentini. Przez kilka dziesięcioleci pracował on jako korespondent głównych włoskich gazet oraz dyrektor biur agencji ANSA w Bolzano i Trento, stając się jednym z najważniejszych głosów wyjaśniających Południowy Tyrol włoskojęzycznej publiczności.

Laudację wygłosił Elmar Pichler Rolle, redaktor naczelny dziennika „Dolomiten”, przypominając przekonanie laureata, że „polaryzacja prowadzi donikąd”.

Nagrodę MIDAS, przyznawaną dziennikarzom redakcji zrzeszonych w stowarzyszeniu, otrzymał Miquel Spa Pera-dejordi z katalońskiej gazety „Regió 7” – za reportaż o sytuacji »

języka katalońskiego w Górnej Cerdańii, regionie transgranicznym między Hiszpanią a Francją. Jego tekst analizuje jednocześnie odporność i wrażliwość języka katalońskiego w wielojęzycznym regionie przygranicznym, gdzie język ten pozostaje obecny społecznie, ale jest marginalizowany instytucjonalnie.

Wśród laureatów Nagrody im. Ottona von Habsburga w przeszłości znalazło się dwoje polskich dziennikarzy: Marcin Wojciechowski (2009 r.) oraz Andrzej Poczobut – uhonorowany w 2023 r., gdy był jeszcze zakładnikiem Alaksandra Łukaszenki. Łukaszenka wypuścił Poczobuta w ramach wymiany więźniów w tym roku.

„Gdyby MIDAS jeszcze nie istniało, musielibyśmy je stworzyć dzisiaj”

Rolę współpracy między mediami mniejszościowymi w Europie podkreślił w swoim wystąpieniu prezes MIDAS Martxelo Otamendi. – Gdyby MIDAS jeszcze nie istniało, musielibyśmy je stworzyć dzisiaj – mówił prezes Otamendi, akcentując, że podstawowa idea stowarzyszenia – zapewnianie przestrzeni dla wymiany, solidarności i wspólnego działania – pozostaje aktualna.

– Języki są podstawową cechą charakterystyczną naszych narodów, jednoczącą nas i jednocześnie odróżniającą. Jesteśmy tym, kim jesteśmy, ponieważ mamy swój własny język, nie więcej, ale też nie mniej niż inne języki – dodał Otamendi.

W programie sobotnim znalazła się wizyta w Urtijëi (wł. Ortisei, niem. St. Ulrich) w ladińskiej dolinie Gherdëina (wł. Val Gardena, niem. Gröden). Odbędzie się tam debata poświęcona aktualnym kwestiom mniejszości ladińskiej, a delegaci zwiedzili także redakcję świeżo przyjętej do MIDAS „La Usc di Ladins”.

Choć doroczny zjazd jest najbardziej widoczną formą działalności MIDAS, współpraca między redakcjami członkowskimi toczy się przez cały rok. W ramach grup roboczych prowadzona jest stała korespondencja, a stowarzyszenie prowadzi również program stypendialny wymiany dziennikarzy między redakcjami członkowskimi.

MIDAS interweniowało także ws. Litwy

Założone w 2001 r. w Bolzano stowarzyszenie przez 25 lat ewoluowało od platformy wymiany informacji między kilkoma redakcjami do organizacji rozpoznawanej w instytucjach europejskich.

Jednym z wcześniejszych przykładów takiego zaangażowania był apel MIDAS do prezydent Litwy Dali Grybauskaitė, wystosowany po wileńskim zjeździe w 2010 r. – zorganizowanym przez „Kurier Wileński”. Stowarzyszenie wezwało wówczas władze litewskie do zagwarantowania praw mniejszości narodowych, w tym: edukacji w języku mniejszości, dwujęzycznej toponomastyki (czyli nazw miejscowości), oryginalnej pisowni imion i nazwisk oraz

wsparcia finansowego dla mediów w językach mniejszościowych. Był to pierwszy przypadek, gdy europejska organizacja pozarządowa włączyła się w obronę praw polskiej mniejszości na Litwie.

Następny zjazd na Wyspach Alandzkich

Przez lata na zjazdach MIDAS wielokrotnie omawiano mechanizmy ochrony prawnej mniejszości w Unii Europejskiej, a stowarzyszenie wspierało inicjatywy w Parlamencie Europejskim. W 2015 r. podczas zjazdu w chorwackiej Opatii chorwacki europoseł Ivan Jakovčić zaprezentował pisemną deklarację grupy europosłów do Komisji Europejskiej, by aktywniej dbała o zachowanie mniejszości narodowych w Europie.

Tematyka ochrony prawnej mniejszości powracała także w 2024 r. na Seklerszczyźnie w Rumunii, gdzie zebrani podkreślali, że w obecnej rzeczywistości geopolitycznej staje się ona szczególnie aktualna.

Stowarzyszenie kilkakrotnie przyjmowało także nowych członków; w ostatnich latach m.in. węgierski dziennik „Nyugati Jelen” z Aradu w Rumunii (2015 r.) oraz galisyjski „Nós diario” z Hiszpanii (2024 r.). Tegoroczne przyjęcie „La Usc di Ladins” wpisuje się w tę linię stopniowego rozszerzania reprezentacji o kolejne społeczności językowe Europy.

Następny zjazd MIDAS w 2027 r. odbędzie się na Wyspach Alandzkich w Finlandii. ■



Zjazd zgromadził przedstawicieli 29 redakcji Fot. Dolomiten

Sprawdzamy, czym zajmują się polscy studenci w Wilnie. Jedno z kół czeka na reaktywację

Diana Wołkanowska, Joanna Pietkiewicz

W Wilnie odbyła się konferencja studentów i doktorantów Uniwersytetu w Białymstoku. To dobra okazja, aby zapoznać się z polskimi organizacjami studenckimi działającymi w filii tej uczelni w Wilnie. Jak się dowiadujemy, jedna z czterech jest w trakcie reaktywacji.



Konferencja studencko-doktorancka była okazją do wymiany kontaktów, także pomiędzy samymi studentami
Fot. Diana Wołkanowska, oprac. A.K.

15 maja w Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie została przeprowadzona międzynarodowa interdyscyplinarna studencko-doktorancka konferencja naukowa pt. „Młode pogranicze Europy. Środowisko – Społeczeństwo – Gospodarka”. Referaty wygłosili wykładowcy i uczestnicy kół naukowych działających na uczelni.

Konferencja była owocem współpracy Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie i Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu w Białymstoku (szkoła doktorska to charakterystyczna dla Polski struktura kształcenia doktorantów). Wydarzenie rozpoczęło się od przemówienia dr hab. Urszuli Wróblewskiej (dziedkan Filii UwB) i dr hab. Ewy Gruszeńskiej (dyrektor Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu w Białymstoku).

Celem konferencji była wymiana doświadczeń i wyników badań dotyczących współczesnych wyzwań Europy oraz wsparcie rozwoju naukowego młodych badaczy. Krzysztof Korotkich (profesor Uniwersytetu w Białymstoku i prorektor ds. kształcenia), otwierając konferencję, podkreślił, że „konferencja jest przede wszystkim po to, aby wymieniać się informacjami”.

Podczas wydarzenia swoje wystąpienia prezentowali zarówno doktoranci, jak i studenci działający w kołach naukowych. W filii funkcjonują obecnie trzy koła naukowe, a czwarte, wcześniej zawieszone, jest w trakcie reaktywacji. Przyglądamy się działalności każdej z tych organizacji. »

Koło Naukowe Europeistyki im. Roberta Schumana

Jednym z kół naukowych prezentujących swoją działalność podczas konferencji było Koło Naukowe Europeistyki im. Roberta Schumana. O działalności koła „Kurierowi Wileńskiemu” opowiedział jego prezes.

Organizacja działa od 20 kwietnia 2016 r. i skupia swoją aktywność na rozwijaniu zainteresowań studentów kierunku europeistyki. Działalność koła nie ogranicza się jedynie do przygotowywania referatów i udziału w debatach. Członkowie uczestniczą również w spotkaniach z przedstawicielami świata polityki, nauki i dyplomacji oraz biorą udział w wyjazdach zagranicznych, które pozwalają im poszerzać wiedzę i zdobywać doświadczenie.

Jak się dowiadujemy, jednym z takich wydarzeń była rozmowa studentów z dziennikarzem i korespondentem wojennym Rajmun-

Głównym celem koła naukowego jest rozwijanie kompetencji badawczych oraz naukowych wśród studentów. Tak organizacja skupia również osoby, które poza programem studiów chcą poszerzać swoje zainteresowania i uczestniczyć w dodatkowych formach aktywności akademickiej.

dem Klonowskim, która odbyła się 5 czerwca 2025 r. Spotkanie poświęcone było sytuacji na Ukrainie oraz przyszłości regionu Europy Środkowo-Wschodniej.

W ramach działalności koła organizowane są również wyjazdy studyjne. Ostatni z nich miał miejsce niedawno, 20 stycznia 2026 r., i obejmował wizytę w Parlamencie Europejskim w Strasburgu. Studenci europeistyki mieli okazję zobaczyć jedną z kluczowych instytucji Unii Europejskiej z bliska.

Jak podkreślają członkowie koła w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, takie wyjazdy pozwalają nie tylko poszerzać wiedzę teoretyczną, lecz także zdobywać praktycz-

ne doświadczenie i nawiązywać kontakty.

Uczestnicy koła współpracują także z organizacjami naukowymi innych uczelni w Polsce. W ramach takiej współpracy zaplanowano wizytę studentów Koła Naukowego Europeistyki z Krakowa 18 maja. Spotkanie ma służyć wymianie doświadczeń oraz rozwojowi przyszłej współpracy między uczelniami.

Bogata działalność koła znajduje potwierdzenie w słowach jego prezesa. – Staramy się organizować jak najwięcej różnych wydarzeń, takich jak konferencje, debaty i wyjazdy. Chcemy, aby więcej osób wiedziało o naszym kole i że jesteśmy aktywni. Wciąż rozwijamy naszą działalność i będziemy ją dalej wzmacniać – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Silvija Karazo, prezes Koła Naukowego Europeistyki.

Patronem koła został wybrany Robert Schuman. Był on jednym z najważniejszych twórców integracji europejskiej po II wojnie światowej oraz współtwórcą idei dzisiejszej Unii Europejskiej. »



Koło Naukowe Ekonomii popularyzuje wiedzę, chociażby poprzez konkursy (na zdjęciu: laureaci tegorocznego konkursu ekonomii) Fot. archiwum studentów, oprac. A.K.

Promował współpracę między narodami opartą na dialogu, pokoju i wspólnych wartościach europejskich, widział w zjednoczonej Europie początek ogólnoeuropejskiego pokoju.

Koło Naukowe Ekonomii im. Friedricha Augusta von Hayeka

Kolejnym przykładem aktywności studenckiej w Filii UwB jest koło naukowe kierunku ekonomii pod patronatem Friedricha Augusta von Hayeka. Jak powiedzieli „Kurierowi Wileńskiemu” prezes koła oraz jego opiekun, patronat austriackiego ekonomisty nie jest przypadkowy – jego koncepcje wolnego rynku i gospodarki rynkowej stanowią ważny punkt odniesienia dla działalności studentów.

Koło zostało założone w 2008 r. z inicjatywy dr hab. Aliny Gryni. Po okresie zawieszenia działalności udało się je reaktywować w 2024 r., co – jak podkreślają w rozmowie jego członkowie – otworzyło nowy etap aktywności naukowej i organizacyjnej.

Głównym celem koła jest rozwijanie kompetencji badawczych oraz naukowych wśród studentów. Organizacja skupia również osoby, które poza programem studiów chcą poszerzać swoje zainteresowania ekonomiczne i uczestniczyć w dodatkowych formach aktywności akademickiej.

– Cel naukowy jest na pierwszym miejscu, ale dużą uwagę zwracamy też na zainteresowania ekonomiczne studentów. Zgłębianie i poznawanie nauki w jeszcze ciekawszy sposób – wyjaśnia w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dr Regina Łaszakiewicz, opiekun koła naukowego ekonomii oraz prodziekan ds. nauki i rozwoju Filii UwB w Wilnie.

Koło ma na swoim koncie udział w międzynarodowej konferencji organizowanej przez VIKO (czyli Kolegium Wileńskie). – Po raz pierwszy uczestniczyliśmy jako koło naukowe w konferencji między-



Studenci z Koła Europeistyki z Filii UwB w Wilnie odwiedzają Parlament Europejski, aby przyrzeć się pracy tej instytucji z bliska

Fot. Daniel Glinskij, oprac. A.K.

narodowej, przedstawiając referat w języku litewskim. Bardzo się cieszę – mówi Regina Łaszakiewicz. To stanowiło dla studentów cenną praktykę językową i organizacyjną.

Na początku roku akademickiego członkowie koła aktywnie promują swoją działalność wśród studentów pierwszego roku ekonomii, zachęcając ich do dołączenia do organizacji. Trzon koła stanowią jednak studenci drugiego roku, którzy najczęściej angażują się w jego projekty i inicjatywy.

Jak można dołączyć? Rekrutacja, tak jak w innych kołach działających w Filii UwB, prowadzona jest w formie formularza zgłoszeniowego, a nowe osoby są zawsze mile widziane. – Zawsze potrzebujemy nowych osób, pracy nam nie brakuje – podkreśla prezes koła naukowego ekonomii Evelina Sudeiko.

Samorząd Studentów w Filii UwB organizuje otrzęsiny, spotkania świąteczne, dekorowanie uczelni, a w tym roku po raz pierwszy przeprowadził również akcję krwiodawstwa. Informacje dla studentów przekazywane są głównie za pośrednictwem mediów społecznościowych oraz podczas bezpośrednich spotkań na uczelni.

„Pedagogzy”, czyli Koło Naukowe Studentów im. Janusza Korczaka

Koło naukowe pedagogiki Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie jest najmłodszym kołem naukowym w tej placówce. Koło zostało założone na początku roku akademickiego 2025/2026. Na patrona koła wybrano wybitnego pedagoga i lekarza Janusza Korczaka.

– To właśnie pod jego imieniem działa koło, ponieważ Janusz Korczak uważał, że dzieci należy traktować z takim samym szacunkiem jak dorosłych. Nie było to kiedyś oczywiste, ponieważ przez wiele lat dzieci traktowano gorzej. Korczak sprzeciwiał się temu podejściu. Dlatego wybór tej osoby na naszego patrona było czymś naturalnym dla nas – dzieli się wrażeniami z „Kuriera Wileńskiego” prezes koła pedagogiki Kazimierz Liplański.

Choć koło pedagogiki dopiero zaczęło działać, dobrze zorganizowało swoją pracę i ma mnóstwo planów. Głównym celem działalności koła, jak wspomina prezes, jest praca z dziećmi. Koło organizuje przedstawienia oraz zajęcia edukacyj-

»

ne, zaprasza dzieci do współpracy i stara się zaszczerpić w nich miłość do czytania literatury i teatru.

Koło naukowe prowadzi badania dotyczące tego, jak ich działania wpływają na sposób postrzegania literatury przez dzieci. „Spotkanie z książką”, które już opisywaliśmy na łamach „Kuriera Wileńskiego”, trwają około półtorej godziny. Studenci czytają książki dla dzieci, a później wspólnie uczestniczą w grach ruchowych i wycieczce po uczelni.

Uczestnicy koła naukowego pedagogiki również skupiają uwagę na mediach społecznościowych. Aktywnie tam działają, nagrywają ciekawostki i materiały edukacyjne dla rodziców, nauczycieli oraz studentów. Studenci nieraz otrzymywali reakcje zwrotne od swoich kolegów, że takie filmiki są przydatne i sprawdzają się.

Prezes koła opowiada nam, że przygotowanie takiego krótkiego odcinka może zajmować od 4 do 5 godzin. Jest to ciężka praca, która jednak przynosi sukcesy.

– Analizowaliśmy różnicę między oczekiwaniami studentów

a rzeczywistością oraz to, jak wygląda proces uczenia się tekstu na pamięć. A to też wyzwanie – mówi nam Kazimierz Liplański.

Kierunek pedagogiki jest bardzo zróżnicowany. Z tego powodu koło naukowe jest podzielone na sekcje, aby każdy student mógł wykonywać pracę najbardziej go interesującą.

W kole są trzy sekcje. Historyczna zajmuje się pogłębianiem wiedzy o ważnych postaciach i ideach pedagogicznych, a także organizacją wycieczek i wyjazdów edukacyjnych. Sekcja artystyczna odpowiada za dekoracje, przygotowanie scenariuszy zajęć oraz propozycji działań dla nauczycieli. Sekcja literacka organizuje spotkania z dziećmi i współpracuje z sekcją artystyczną. Planuje także organizowanie spotkań literackich otwartych dla osób spoza uczelni.

W najbliższym czasie koło planuje udział w konferencjach naukowych oraz organizację warsztatów na uczelni. W planach są też spotkania z psychologiem rodzinnym dotyczące współpracy nauczycieli i rodziców.

Koła Naukowe Informatyki czeka na reaktywację

Koło Naukowe Informatyki im. Johna von Neumanna po kilku latach przerwy jest reaktywowane. Choć działalność studentów tego koła nie jest jeszcze widoczna, dowiadujemy się, czy są plany na jej zintensyfikowanie. Po licznych próbach skontaktowania się z osobami odpowiedzialnymi za działalność koła „Kurier Wileński” został odesłany do kierownika i opiekuna koła, Kamila Ząbkiewicza. Jak wyjaśnił w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”, działalność została zawieszona po odejściu aktywnych członków, którzy ukończyli studia. Mimo to zachowano archiwalne projekty i materiały.

– Integrujemy studentów zainteresowanych AI i zagadnieniami informatycznymi, a także popularyzujemy wiedzę o sztucznej inteligencji wśród szerszego grona studentów – opowiada nam Kamil Ząbkiewicz.

Koło oficjalnie koncentruje się na trzech głównych filarach. Pierwszy filar to warsztaty, projekty i wspólne sesje kodowania. Studenci zdobywają wiedzę zarówno z podstaw pro- »



Samorząd Studencki jest swoistą klamrą dla społeczności zaków w filii Fot. Samorząd Studencki Filii UwB w Wilnie, oprac. A.K.

gramowania, jak i bardziej zaawansowanych zagadnień związanych z uczeniem maszynowym, sieciami neuronowymi czy przetwarzaniem języka naturalnego. Drugim filarem są projekty badawcze i aplikacyjne. Członkowie koła realizują inicjatywy związane z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, systemów konwersacyjnych oraz nowoczesnych narzędzi informatycznych. Trzecim obszarem działalności jest integracja studentów zainteresowanych informatyką i AI.

Patronem organizacji jest wybitny matematyk i jeden z pionierów informatyki, którego osiągnięcia stały się fundamentem współczesnych technologii komputerowych John von Neumann.

Samorząd Studencki jako kłamra organizująca życie żaków

Obok działalności kół naukowych ważną rolę w życiu akademickim filii odgrywa również Samorząd Studencki. Ta organizacja reprezentuje studentów Filii Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie oraz angażuje się w organizację wydarzeń i inicjatyw studenckich.

Pomagają również w przekazywaniu opinii i potrzeb studentów władzom uczelni. Marzena Frankewicz, wiceprzewodnicząca Samorządu Studenckiego, zaznacza, iż studenci najczęściej zgłaszają kwestie związane z organizacją zajęć, potrzebą dodatkowego wyposażenia uczelni, a także pomysły dotyczące wydarzeń integracyjnych.

– Staramy się przede wszystkim odpowiadać na aktualne potrzeby społeczności akademickiej – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Marzena Frankewicz.

– Samorząd organizuje otrzęsiny [symboliczne powitanie pierwszorocznych studentów – przyp. red.], spotkania świąteczne, dekorowanie uczelni, a w tym roku po raz pierwszy przeprowadził również akcję krwiodawstwa [we współpracy z Polskim Stowarzyszeniem Medycznym na Litwie – przyp. red.]. Informacje dla studentów przekazywane są głównie za pośrednictwem mediów społecznościowych oraz podczas bezpośrednich spotkań na uczelni. Ważnym elementem działalności jest także współ-



„Pedagodzy” organizują specjalne spektakle dla dzieci z polskich szkół

Fot. Filia UwB w Wilnie

praca z władzami uczelni oraz regularne spotkania członków samorządu, podczas których wspólnie podejmowane są decyzje dotyczące bieżących działań – dowiadujemy się od wiceprzewodniczącej samorządu.

Zwraca także uwagę, że największym wyzwaniem pozostaje pogodzenie działalności społecznej z obowiązkami studenckimi.

W przyszłości samorząd planuje rozwijanie swojej działalności poprzez organizację większej liczby wydarzeń integracyjnych i dalsze odpowiadanie na potrzeby studentów. ■

Artykuł powstał w ramach praktyk w redakcji „Kuriera Wileńskiego” (dziennikarz prowadzący praktyki: Apolinary Klonowski). Na podstawie własnego materiału autorskiego

KORONA

**IMPREZA NETWORKINGOWA W PLENERZE
Z OKAZJI 15-lecia**

Forum Przedsiębiorczości Polskiej

KORONA

12 czerwca 2026 roku

Rest.Art
kompleks wypoczynkowy w okolicach Niemenczyna

Spotkania • rozmowy • kolacja • koktajle

Właściwi ludzie • relacje • inspiracje •
dobra energia • nowe możliwości

Spotkanie biznesu polskiego na Litwie!

Tu warto być!

Więcej na www.15.korona.lt
Rejestracja do 25 maja 2026 roku



Dzień dobry!

*Pocopotek wstał o świcie,
przeciągnął się należycie i...
– Dzień dobry! – wita wszystkich.
Pocopotek wdział spodenki,*



*wysunął się spod kołderki
i powiedział:*

*– Nie leżcie już na lewym boku,
Nie chowajcie głowy w mroku!
– Moi drodzy, pora wstać,
życzę wam dobrego dnia!*

Niebiański aromat i lek: **konwalia**

Roślinę tę chętnie wykorzystywali perfumiarze. Obecnie robią to rzadziej, bo leśne konwalie są pod ochroną, a ogrodowe tak pięknie nie pachną. Olejek eteryczny konwalii otrzymywany z kwiatów wykorzystywany jest w kosmetyce i perfumerii do tworzenia kompozycji i mieszanek zapachowych.

Śnieżnobiałe dzwonki i otaczające je liście służą pomocą choremu sercu. Dzięki kwiatom konwalii serce zaczyna bardziej ekonomicznie pracować, a podczas dłuższych przerw pomiędzy skurczami ma chwilę wytchnienia. Dlatego w pełni rozkwitu trafiają nie tylko do wazonów, lecz także do fabryk farmaceutycznych.

Chińska medycyna ludowa korzeń i ziele konwalii stosowała do leczenia schorzeń naczyniowo-sercowych (pod nazwą liń-lań). W Europie już w średniowieczu leki z konwalii stosowane były w chorobach serca, epilepsji i bólach. Napary w winie stosowano dla poprawienia pamięci oraz łagodzenia stanów zapalnych oczu. Lekarstwa te ceniono tak, że nazywano je „złotą wodą” i trzymano w złotych lub srebrnych naczyniach.

Tworzenie leków w XVI w. traktowano jak praktyki iście magiczne. Jedna z recept zalecała: „Włóż kwiaty konwalii do szklanicy i postaw ją dokładnie zamkniętą na szczycie mrowiska na jeden miesiąc. Po tym czasie znajdziesz tam likwor, który użyty uciszy boleść spowodowaną przez podagrę”.

Uwaga! Nie należy samemu przygotowywać z konwalii naparów, robić nalewek. Takie domowe medykamenty mają

niepewne działanie i mogą spowodować zatrucie.
Z wonnych białych dzwoneczków sami możemy zrobić...
bukieciak, np. dla mamy!



Ale dowcip!

Spotykają się dwie dżdżownice.

Jedna z nich pyta:

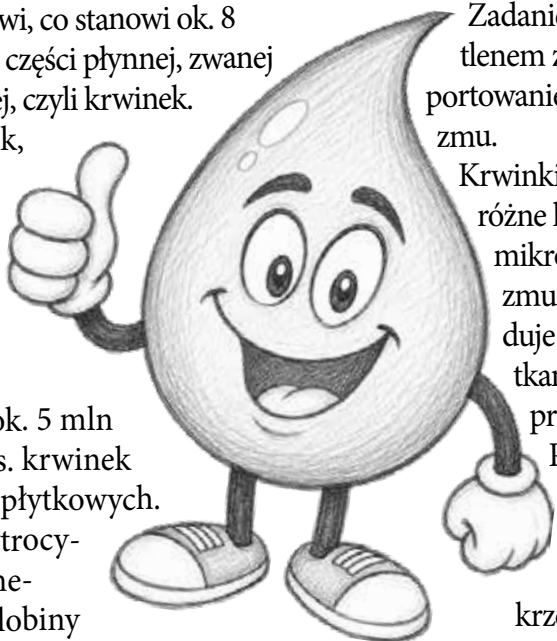
– Dzień dobry pani! Zastałam męża?
– Niestety, chłopcy wyciągnęli go rano na ryby...

Nasza krew – jakie są jej składniki

Dorosły człowiek ma 5 litrów krwi, co stanowi ok. 8 proc. wagi ciała. Składa się ona z części płynnej, zwanej osoczem, i części upostaciowanej, czyli krwinek.

Osocze – wodny roztwór białek, glukozy, ciał tłuszczowych i różnych składników organicznych oraz składników mineralnych.

Krwinki – dzielimy na czerwone, białe i płytki krwi. W 1 mm sześć. krwi znajduje się: ok. 5 mln krwinek czerwonych, ok. 6 tys. krwinek białych i ok. 200 tys. krwinek płytkowych. Krwinki czerwone, zwane erytrocytami, są czerwone, zawierają hemoglobinę. Składa się ona z globiny i hemu (zawiera on czerwony barwnik i żelazo).



Zadaniem hemoglobiny jest łączenie się z tlenem znajdującym się w płucach i transportowanie go do wszystkich tkanek organizmu.

Krwinki białe, zwane leukocytami, mają różne kształty. Ich zadaniem jest niszczenie mikroorganizmów, które dostały się do organizmu. Duża ilość krwinek białych znajduje się poza krwią. Wędrują one wśród tkanek całego organizmu, broniąc go przed inwazją bakterii.

Płytki krwi, zwane trombocytami, biorą udział w procesie krzepnięcia krwi. Zmniejszenie ich liczby prowadzi do zaburzenia procesu krzepnięcia krwi. One odpowiadają za powstawanie strupka w miejscu skaleczenia.

Magia na co dzień Co?! Ja nie potrafię?!

Każdy z was się zgodzi, że stanąć na rękach nie jest sprawą łatwą. Powiedzą tak ci, którzy to potrafią, i ci, którzy tego nie potrafią. Ażeby dokonać tego, potrzebna jest jedna z dwóch rzeczy: bardzo dobre przygotowanie gimnastyczne albo... spryt.

Założcie się już teraz z kolegą, że staniecie przed nim na rękach i wcale nie pod ścianą, ale pośrodku klasy. Nie jesteście pewni? Wasz kolega na pewno w to nie wierzy i już sobie pod nosem się uśmiecha, wyobrażając, jak będzie się męczyć i że wam się to nie uda, a on wygra zakład.

Jednak jestem pewna, że spotka do niemałe zaskoczenie! Schylcie się i po prostu wsuńcie sobie dłonie pod stopy. Ułóżcie je tak, aby nacisk waszego ciała sprawiał jak najmniejszy ból, i stańcie na nich. Wszystko gra! Przecież stanęliście na rękach!



Warto wiedzieć *Figi przedłużają życie*



Rzadko kiedy jemy figi, chociaż suszone są do kupienia w wielu sklepach. Najnowsze badania japońskich naukowców dowodzą, że owoce te hamują rozwój nowotworów. Mało tego, pacjenci, którzy w domach spokojne starości dostawali wyciąg ze słodkich fig, żyli długo i nie dokuczały im dolegliwości układu pokarmowego.

Rady nie od parady Jak chronić środowisko?

Staraj się korzystać z ekologicznych środków transportu. Jeśli masz do pokonania krótki dystans, chodź na piechotę lub jeźdź rowerem. W ten sposób przyczyniasz się do mniejszego zanieczyszczenia powietrza!



Smartfon w szkole nie jest potworem. Jest urządzeniem, które może rozpraszać, ale może też wspierać Fot. Adobe Stock

Smartfon w szkole. Zakazać czy nauczyć mądrze korzystać?

Anna Pawłowicz-Janczys

Smartfon w szkole przestał być drobiazgiem schowanym w plecaku. Dla jednych uczniów jest oknem na świat, dla innych – źródłem nieustannego rozproszenia.

Dla rodziców bywa gwarancją kontaktu z dzieckiem, dla nauczycieli coraz częściej staje się konkurencją wobec lekcji, rozmowy i skupienia.

Na łamach magazynu „Kuriera Wileńskiego” niejednokrotnie pisałam już o tym, że sam zakaz rzadko rozwiązuje problem wychowawczy. Zakaz budzi opór, prowokuje do obchodzenia zasad i często przenosi problem w mniej widoczne miejsca. Dobrze przemyślane zasady działają inaczej: porządkują codzienność, dają dzieciom jasne granice i pomagają dorosłym reagować spokojnie, konsekwentnie i sprawiedliwie.

Dlatego pytanie nie brzmi już: czy uczniowie mają telefony? Mają. Pytanie brzmi: co szkoła ma z tym zrobić?

W Europie coraz częściej mówi się o ograniczaniu smartfonów w szkołach. Analizy wskazują, że telefony wpływają na koncentrację, relacje społeczne, dobrostan i bezpieczeństwo cyfrowe uczniów. W raporcie European School Education Platform 2026 aż 71 proc. respondentów uznało, że korzystanie z telefonów pogarsza zdolność skupienia się uczniów. Jednocześnie raport ENESET, czyli europejskiej sieci ekspertów zajmującej się społecznym i ekonomicznym wymiarem edukacji, pokazuje, że pań-

stwa europejskie nie wybierają jednego modelu: jedne wprowadzają zakazy całonocne, inne ograniczenia tylko podczas lekcji, jeszcze inne pozostawiają decyzje szkołom.

Szkoła na Litwie też musi ustalić zasady

Na Litwie temat ten stał się już nie tylko kwestią wychowawczą, lecz także organizacyjną. 23 kwietnia 2026 r. Sejm przyjął poprawki do Ustawy o oświacie, które zobowiązują »

szkoły do przygotowania własnych zasad korzystania z telefonów komórkowych i innych urządzeń mobilnych. Szkoły mają przygotować takie zasady do 1 września 2026 r., uwzględniając propozycje rad szkół oraz krajowe rekomendacje.

To ważne, bo ustawodawca nie mówi po prostu: wszędzie zakazać. Raczej wskazuje: każda szkoła ma uporządkować sytuację. W zasadach mogą się znaleźć różne rozwiązania: zostawianie telefonów w wyznaczonym miejscu, przechowywanie ich wyłączonych w plecaku, ograniczenie używania podczas przerw czy możliwość czasowego odebrania telefonu, jeśli uczeń łamie ustalone reguły. Rekomendacje przewidują też wyjątki, np. wtedy, gdy telefon jest potrzebny ze względów zdrowotnych, edukacyjnych lub w szczególnych okolicznościach.

I właśnie w tych wyjątkach kryje się sedno mądrej szkolnej polityki.

Nie każdy telefon jest problemem

Najłatwiej byłoby powiedzieć: zabierzmy telefony i problem zniknie. Ale szkoła nie jest miejscem łatwych odpowiedzi. Telefon może przeszkadzać, ale może też pomagać.

Uczeń słabowidzący może za pomocą aparatu powiększyć tekst z tablicy, podręcznika albo karty pracy. Uczeń z dysleksją może skorzystać z funkcji odczytywania tekstu na głos. Uczeń z ADHD może używać czasomierza, który pomaga mu kontrolować czas pracy, robić krótkie przerwy i wracać do zadania. Uczeń z trudnościami językowymi

Smartfon został zaprojektowany tak, by przyciągać uwagę. Powiadomienia, wiadomości, krótkie filmiki, gry i media społecznościowe są dla mózgu ucznia znacznie bardziej kuszące niż polecenie z matematyki czy analiza tekstu.

może potrzebować słownika, tłumacza albo nagrania instrukcji. Dla ucznia z trudnościami w komunikacji smartfon bywa narzędziem porozumiewania się.

W edukacji włączającej nie chodzi o to, by wszyscy mieli identycznie. Chodzi o to, by każdy miał dostęp do nauki. Dla jednego dziecka telefon będzie rozpraszaczem. Dla drugiego – lupa, lektorem, organizmem, planerem albo wsparciem w samoregulacji. Dlatego szkolne zasady powinny odróżniać prywatne korzystanie z telefonu od korzystania z technologii jako pomocy edukacyjnej.

Dzieci i nastolatki potrzebują granic. To nie jest brak zaufania, ale element wychowania. Smartfon został zaprojektowany tak, by przyciągać uwagę. Powiadomienia, wiadomości, krótkie filmiki, gry i media społecznościowe są dla mózgu ucznia znacznie bardziej kuszące niż polecenie z matematyki czy analiza tekstu.

Dlatego szkoła ma prawo powiedzieć: podczas lekcji telefon nie służy do prywatnych rozmów, przeglądania internetu ani sprawdzania mediów społecznościowych. Ma prawo ograniczyć używanie telefonów na przerwach, jeśli widzi, że uczniowie przestają rozmawiać, odpoczywać, ruszać się i budować relacje.

Ale granica powinna być jasna i spokojna. Nie może zależeć od nastroju dorosłego. Uczniowie powinni wiedzieć: kiedy telefon jest schowany, kiedy można go użyć, kto może wyrazić zgodę, jakie są wyjątki i co się dzieje, gdy ktoś łamie zasady.

Najgorsza jest szkoła niekonsekwentna: u jednego nauczyciela wolno, u drugiego nie; na jednej przerwie można, na drugiej nie; raz telefon jest „narzędziem”, a raz „wrogiem”. Wtedy regulamin nie wychowuje, tylko prowokuje konflikt.

Rodzice też są częścią tej układanki

Warto powiedzieć to uczciwie: czasem to nie dzieci, lecz dorośli wzmacniają problem. Rodzice piszą do dziecka w czasie lekcji, oczekują natychmiastowej odpowiedzi, dzwonią w drobnych sprawach, pytają: czemu nie odpisujesz?

Jeśli szkoła ogranicza telefony, musi równocześnie uspokoić rodziców. W sytuacji pilnej kontakt z dzieckiem powinien być możliwy przez sekretariat, wychowawcę albo ustalony kanał. Ale dziecko nie musi być dostępne przez cały dzień. Ma prawo być uczniem, a nie małym dyspozytorem rodzinnych spraw.

To także ważna lekcja dla dorosłych: zaufanie do szkoły oznacza zgodę na to, że przez kilka godzin dziecko uczy się, bawi, rozmawia i odpoczywa bez ciągłego sprawdzania ekranu.

Ograniczenie telefonów nie zadziała, jeśli szkoła nie zaproponuje nic w zamian. Dzieci przyzwyczajone do ekranu mogą początkowo nie wiedzieć, co zrobić z przerwą. To nie dowód, że ograniczenia są złe. To dowód, że trzeba odbudować kulturę bycia razem.

Szkoła może stworzyć miejsca do rozmowy, strefy ciszy, kąciki z grami planszowymi, przestrzeń do ruchu, krótkie aktywności prowadzone przez starszych uczniów. Nauczyciel dyżurujący nie powinien być wyłącznie strażnikiem zakazu, ale dorosłym, który pomaga uczniom wrócić do prostych rzeczy: rozmowy, żartu, ruchu, odpoczynku, kontaktu twarzą w twarz.

Mniej hałasu, więcej sensu

Smartfon w szkole nie jest ani potworem, ani cudownym narzędziem edukacyjnym. Jest urządzeniem, które może rozpraszać, ale może też wspierać. Najlepsza odpowiedź nie brzmi: „zabronić wszystkim i na zawsze” ani „pozwolić wszystkim na wszystko”.

Najlepsza odpowiedź brzmi: ograniczać mądrze. Ograniczać prywatne używanie, które zabiera uwagę, relacje i spokój. Pozwalać na użycie wtedy, gdy telefon rzeczywiście pomaga się uczyć, kompensuje trudność, wspiera komunikację albo samodzielność ucznia.

Dobra szkoła nie prowadzi wojny z technologią. Dobra szkoła uczy, że technologia ma służyć człowiekowi, a nie nim rządzić. Dlatego smartfony warto w szkole ograniczać – nie przeciwko dzieciom, lecz dla nich. Nie po to, by zamknąć drzwi przed cyfrowym światem, ale po to, by oddzielić cyfrowy hałas od cyfrowego wsparcia. ■

Wiosenne odkrycie rabarbaru. Warzywo, które wszyscy traktują jak owoc

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Rabarbar jest jak pierwsze naprawdę ciepłe dni po zimie. Pojawia się nagle, wszyscy rzucają się na drożdżówki, kompoty i kruche ciasta, a potem... równie szybko znika. I może właśnie dlatego tyle osób czeka na niego cały rok.



Rabarbar to trochę produkt dwóch światów – deserowego i wytrawnego **Fot. Adobe Stock**

Technicznie rabarbar jest warzywem, ale praktycznie cały świat używa go jak owocu. Ma jeszcze klasyfikację deserowego warzywa, razem ze szparagami i karczochami – za ich subtelność i delikatność. Trafia do ciast, konfitur, kompotów i deserów. A jednak w profesjonalnej kuchni coraz częściej pojawia się też obok mięsa, ryb czy dojrzewających serów. Rabarbar ma coś, czego kucharze szukają obsesyjnie – kwasowość. Na-

turalną, świeżą, soczystą kwasowość, która potrafi podkręcić smak tłustych potraw i obudzić smak całego dania.

Najlepszy rabarbar jest młody

Wiosenny rabarbar ma delikatniejsze włókna, więcej soku i bardziej świeży smak. Później łodygi robią się twardsze, bardziej włókniste i mniej subtelne; coraz więcej w nich szcza-

wianów. Dlatego wielu kucharzy uważa, że sezon na rabarbar kończy się właściwie już na początku lata.

Jest jeszcze jedna rzecz – roślina potrzebuje odpoczynku. Jeśli zbiera się łodygi zbyt długo, rabarbar słabnie przed kolejnym sezonem. Dlatego doświadczeni ogrodnicy nie eksploatują go do końca lata. I to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego sezon na rabarbar trwa tak krótko.

Dlaczego czasem ukrywa się rabarbar przed światem?

Część rabarbaru uprawia się metodą „forcing”, czyli ograniczania dostępu światła. W praktyce przykrywa się roślinę specjalnymi donicami albo uprawia w ciemnych pomieszczeniach. Dzięki temu łodygi rosną szybciej, są bardziej kruche, delikatniejsze i mają łagodniejszy smak. Taki rabarbar jest często jaśniejszy, bardziej różowy, niemal elegancki i, »

Kilka trików, które naprawdę robią różnicę

- Pieczony rabarbar smakuje bardziej elegancko niż gotowany.
- Odrobina soli podbija smak rabarbaru nawet w deserach.
- Wanilia łagodzi jego agresywną kwasowość.
- Truskawki i rabarbar to klasyk nie bez powodu; działają niemal idealnie razem.
- Kardamon i imbir potrafią całkowicie zmienić charakter deseru z rabarborem.
- By rabarbar nie puścił za dużo soku w cieście, warto wcześniej lekko oprószyć go cukrem i odstawić na kilka minut, potem zlać sok.

co jest bardzo ważne, ma mniej włókien. W Wielkiej Brytanii forsowany rabarbar jest wręcz produktem kultowym. Szefowie kuchni uwielbiają go za subtelność i piękny kolor. Kochamy go, bo jest kontrastowy – kwaśny, ale świetnie łączy się ze słodyczą, niby prosty, ale ma charakter. Natomiast sam rabarbar uwielbia: masło, wanilię, śmietankę, truskawki, pomarańcze, migdały, cynamon, kardamon, imbir, miód, karmel. Równie dobrze odnajduje się przy: kaczych piersiach, tłustych rybach, wieprzowinie, dojrzewających serach, czerwonym winie, pieprzu. To trochę produkt dwóch światów – deserowego i wytrawnego.

Nie rób z rabarbaru papki

Gotowanie rabarbaru ma swoje subtelności, z których główną jest to, że łodygi zawierają kolosalną ilość wody – 95 proc., więcej niż ogórek. Ta wysoka zawartość wody wskazuje, że intensywna obróbka cieplna i wysokie temperatury mogą mieć szkodliwy wpływ na teksturę rabarbaru. Rabarbar rozpada się błyskawicznie. Przy gotowaniu rabarbaru

uwalnia całą swoją energię do płynu, zamieniając się w miąższ. Istnieje jednak sposób na ochronę łodyg rabarbaru przed tym destrukcyjnym procesem. Metodę tę nazywamy „sous vide”, a więc gotowaniem w próżni w niskiej temperaturze. Innym sposobem na zachowanie tekstury jest pieczenie. W piekarniku rabarbar lepiej zachowuje kształt i kolor. Ale trzeba uważać, bo wystarczy kilka minut za długo i zamiast pięknych kawałków robi się piure. Chociaż... czasem właśnie o to chodzi.

Czy trzeba obierać rabarbar? To zależy. Młody, cienki rabarbar często nie wymaga obierania. W tej cienkiej skórce zachowuje się najwięcej pięknego różowego koloru. Starsze łodygi bywają bardziej włókniste, wtedy warto zdjąć najtwardsze włókna. Liści natomiast się nie je. Zawierają dużo kwasu szczawiowego i nie nadają się do spożycia.

Jak przechowywać rabarbar?

Świeży rabarbar lubi chłód i wilgoć. Zawinięty luźno w papier albo bawełnianą ściereczkę potrafi wytrzymać w lodówce kilka dni, ale z czasem traci

Konfitura rabarbarowa z palonym miodem, wanilią i różowym pieprzem

Składniki: 1 kg rabarbaru • 350–450 g cukru (zależnie od kwasności rabarbaru) • 3 łyżki miodu gryczanego albo leśnego • 1 laska wanilii • skórka z 1 pomarańczy • 2–3 łyżki soku z pomarańczy • 1 mały kawałek świeżego imbiru • 1 łyżeczka różowego pieprzu • szczypta soli • 1–2 łyżki dobrej ciemnej whisky albo rumu (opcjonalnie)

Rabarbar pokrój na kawałki. Nie za małe – podczas gotowania i tak zacznie się rozpadać.

Do szerokiego garnka wsyp cukier i dodaj miód. Podgrzewaj powoli, aż część cukru zacznie się lekko karmelizować. Chodzi bardziej o złoty, lekko palony aromat niż ciemny karmel. Dodaj rabarbar. Na początku puść dużo soku i wszystko będzie wyglądało trochę podejrzanie – to normalne. Wrzuć wanilię, skórkę pomarańczową, starty imbir i szczyptę soli. Gotuj na bardzo małym ogniu bez przykrycia.

Nie mieszaj mocno, lepiej co jakiś czas delikatnie poruszyć garnkiem. Dzięki temu część kawałków zostanie w całości i konfitura będzie miała ciekawszą teksturę.

Po 20–30 minutach dodaj lekko rozgnieciony różowy pieprz i sok z pomarańczy. Jeśli używasz whisky albo rumu – dodaj na samym końcu. Dostownie odrobinę. Alkohol nie ma dominować, tylko dać głębię. Konfitura powinna być gęsta, błyszcząca i nadal lekko soczysta.

Ta konfitura jest świetna: do croissantów i brioche; z długo dojrzewającymi serami; do pieczonego camemberta; z kawką; z jogurtem greckim; obok pasztetu; do lodów waniliowych; nawet do grillowanego mięsa.

Bardzo dobrze działa też jako baza do sosu: wystarczy dodać trochę octu winnego i masła. (Jeśli chcesz bardziej współczesny efekt, rabarbar upiecz wcześniej w piekarniku, zamiast gotować wszystko razem).

jędrność, dlatego długo go nie trzymamy.

Bardzo dobrze znosi to mrożenie. W tym celu rabarbar trzeba: pokroić; rozłożyć na płaskiej tacy tak, by kawałki ze sobą się nie stykały; lekko przemrozić; dopiero potem przesypać do woreczka. Dzięki temu kawałki się nie skleją. Z rabarbaru gotujemy konfitury, kompoty, syropy, różnorodne sosy – od chutneyów (Indie) do hiramów (Skandynawia). Rabarbar świetnie nadaje się do kiszenia i wekowania. I właśnie dlatego wiele osób zamyka smak wiosny w słoikach.

Dziś rabarbar wrócił również do nowoczesnej gastronomii. Pojawia się w fermentacjach, sosach, naturalnych winach, dressingach czy nawet wędzonych dodatkach do mięsa. I jeszcze jeden powód, dla którego kuchnia współczesna kocha się w rabarbarze – połączenie z tłuszczem. Kwaśne składniki równoważą tłuszcz i „odświeżają” smak. Dlatego rabarbar tak dobrze pasuje do: śmietanki, mascarpone, tłustego mięsa czy ryb (choćby makreli). Bez tej kwasowości wiele dań byłoby po prostu za ciężkich, a rabarbar naturalnie daje balans. ■

Nikaragua, rosyjski przyczółek w Ameryce Środkowej

Antoni Rybczyński

Mówiąc o sojusznikach Rosji w Ameryce Łacińskiej, zazwyczaj wymienia się dwa państwa: Kubę i Wenezuelę. Polityka USA sprawiła jednak, że kwestią czasu jest, gdy zerwą z Moskwą. Wówczas Władimirowi Putinowi pozostanie w regionie ostatni sprzymierzeniec – sprawdzony już w czasach zimnej wojny Daniel Ortega i jego autorytarny reżim w Nikaragui.



W lipcu 2014 r. Putin (na zdj. z lewej) złożył nieoczekiwanie wizytę w Nikaragui. Potem Kreml dostarczał Danielowi Ortedze (z prawej) m.in. czołgi i kutry patrolowe **Fot. ELTA-EPA**

Pod koniec kwietnia br. Rada Federacji, wyższa izba parlamentu Rosji, ratyfikowała umowę ws. zacieśnienia współpracy wojskowej z Nikaraguą, którą podpisano na jesieni ub.r. Czołowy nikaraguański opozycjonista Félix Maradiaga ostrzegł, że w ten sposób jego kraj „staje się bazą wojskową Rosji”.

Pozbawiony obywatelstwa i zmuszony do emigracji do USA jeden z liderów opozycji uważa, że umowa „zaburza równowagę sił w Ameryce Środkowej i stanowi bezpośrednie naruszenie obowiązującego Traktatu ramowego o bezpieczeństwie demokratycznym w Ameryce Środkowej” z 1995 r. – Jest to sformalizowanie nie-

dopuszczalnego projektu politycznego: przekształcenia Nikaragui w państwo satelitarne Władimira Putina, (...) w służbie geostrategicznych interesów Kremla na półkuli amerykańskiej – alarmuje Maradiaga.

W celu realizacji porozumienia utworzono przy rządzie Nikaragui tzw. grupę roboczą, która odpowiada za przygotowanie i wdrażanie co roku planu dwustronnej współpracy wojskowej. Nikaragua i Rosja mają wymieniać się też doświadczeniami we wdrażaniu doktryn wojskowych, rozwoju personelu sił zbrojnych, walce z międzynarodowym terroryzmem, piractwem oraz kooperować w zakresie obrony radiologicznej, che- »

micznej i biologicznej. Przewidziano też wspólne działania w obszarze bezpieczeństwa informacji oraz wzajemnej pomocy w sytuacji wystąpienia klęsk żywiołowych i innych katastrof (pod taką przykrywką np. w serbskim Niszu Rosjanie już wiele lat temu zainstalowali swoje kluczowe centrum wojskowo-wywiadowcze na Bałkanach).

Sprawdzony sojusznik Moskwy

Historia współpracy obecnego prezydenta Nikaragui (od 2007 r.) z Rosjanami sięga lat 70. XX w. Daniel Ortega był jednym z liderów Frakcji Powstańczej Sandinistowskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego (FSLN), marksistowskich partyzantów walczących z reżimem Anastasia Somozy, a szkolonych przez KGB.

W lipcu 1979 r. sandiniści wkroczyli do Managui, a Ortega – z pomocą sowiecką – szybko wyeliminował innych liderów zwycięskiej partyzantki, wprowadzając komunistyczny reżim. W listopadzie 1981 r. Moskwa podpisała z Nikaragą traktat zbrojeniowy i dzięki dostawom sowieckiej broni armia Ortegi stała się największą, stutysięczną siłą zbrojną w Ameryce Środkowej. Reagując na to zagrożenie, Ronald Reagan polecił wspierać walczącą z sandinistami partyzantkę, tzw. *contras*.

Gdy rządy w ZSRS objął Michaił Gorbaczow, Sowieci przestali dotować reżim Ortegi. Zapowiedzieli tracącym poparcie społeczne sandinistom, że powinni szukać politycznych rozwiązań. W ramach planu pokojowego, wynegocjowanego przez prezydenta Kostaryki, Ortega zgodził się na międzynarodowy nadzór nad wyborami, będąc pewnym demokratycznej wygranej. Tymczasem w lutym 1990 r. sandiniści przegrali z szeroką koalicją partii opozycyjnych.

Daniel Ortega odzyskał władzę w wyborach w 2006 r., obejmując stanowisko prezydenta z początkiem 2007 r. Zwrócił się natychmiast do starego sojusznika, zwłaszcza że na Kremlu panował już Putin. Rosja skorzystała z szansy, żeby znaleźć w kolejnym, po Kubie i Wenezueli, kraju latynoamerykańskim – sprzymierzeńcu przeciwko USA.

W 2008 r. Nikaragua była pierwszym państwem na świecie po Rosji, które uznało niepodległość Abchazji i Osetii Południowej, separatystycznych regionów Gruzji. W 2009 r. Managua dostała dwa śmigłowce Mi-17B-5, po trzech kolejnych latach pojazdy opancerzone Tigr, zaś po aneksji Krymu – baterię artylerii przeciwlotniczej.

W lipcu 2014 r. Putin złożył nieoczekiwane wizytę w Nikaragui. Potem Kreml dostarczał Ortedze m.in. czołgi i kutry patrolowe. Rosjanie zbudowali też centrum wojskowo-szkoleniowe, a w rosyjskich szkołach wojskowych uczą się oficerowie z Nikaragui.

W marcu 2024 r. Ortega założył utworzenie rosyjskiego centrum szkoleniowego dla nikaraguańskiej policji, co jest postrzegane jako możliwa przykrywką dla kolejnego centrum szpiegowskiego Rosji. Prasa emigracyjna ujawniła bowiem, że Rosjanie zainstalowali anteny i inny sprzęt szpiegowski w kilku nikaraguańskich bazach wojskowych już w połowie 2017 r. W bazie położonej na górze Mokon, na południe od Managui, Rosja zainstalowała też swój ośrodek wywiadu radioelektronicznego. To jedno z jej głównych centrów szpiegowskich na półkuli zachodniej.

Represje i konfiskaty

Nikaragua jest czasem nazywana „tropikalną Koreą Północną”. Nawet jak na standardy autokracji latynoamerykańskich jest to dziś niezwykle surowy reżim.

Po powrocie do władzy Daniel Ortega szybko zaczął stosować represje. Gdy w końcu, w 2018 r., ludzie wyszli na ulice, brutalnie stłumił protesty, zabijając ponad 350 osób. Od 2019 r. z kraju wyjechało ok. 800 tys. Nikaraguańczyków, czyli ponad 10 proc. z siedmiomilionowej populacji. Zlikwidowano niezależność mediów i uniwersytetów.

W tym głęboko wierzącym kraju atakom poddano nawet Kościół katolicki. Od 2022 r. ponad 200 duchownych trafiło do więzienia lub zostało zmuszonych do opuszczenia Nikaragui. W 2023 r. rząd zaczął pozbawiać krytyków oby-

Parlament Nikaragui w styczniu 2025 r. zatwierdził reformę konstytucyjną, przyznającą całkowitą władzę nad państwem i społeczeństwem Danielowi Ortedze i jego żonie Rosario Murillo jako prezydentowi i „współprezydentowi”.

telstwa i konfiskować ich majątek. Do 2021 r. Ortega uwięził głównych kandydatów opozycji i zapewnił sobie reelekcję w sfałszowanych wyborach.

Rodzina na swoim

Parlament Nikaragui w styczniu 2025 r. zatwierdził reformę konstytucyjną, przyznającą całkowitą władzę nad państwem i społeczeństwem Danielowi Ortedze i jego żonie Rosario Murillo jako prezydentowi i „współprezydentowi” (wcześniej Murillo była wiceprezydentem). Oboje będą desygnowani na te stanowiska w wyborach odbywających się co sześć lat, a nie jak dotychczas co pięć.

W tym duecie to 74-lletnia Murillo coraz wyraźniej dominuje. Para wzmocniła swoją kontrolę nad armią i policją. Ich synowie objęli ważne stanowiska w rządzie.

Stany Zjednoczone mają moc obalenia Daniela Ortegi, tak jak uczyniły to w styczniu br. w przypadku Nicolása Maduro w Wenezueli. Pozostawiając władzę w rękach zastępcy Maduro, prezydent Donald Trump pokazał osobom z kręgów reżimu nikaraguańskiego, że „czeka ich polityczna przyszłość” po usunięciu pierwszej rodziny.

Stany Zjednoczone zwiększyły presję dyplomatyczną. 30 stycznia Departament Stanu nazwał stanowisko Murillo „nielegalnym”. Nie posunął się jednak na razie do podjęcia ostrzejszych środków, takich jak ograniczenie eksportu ropy do Nikaragui czy zerwanie stosunków bankowych. ■



Portret fotograficzny Marii Konopnickiej, ok. 1897 r.
Fot. Polona.pl, domena publiczna

Odbrażowiona Maria Konopnicka. Nowe spojrzenie na narodową wieszczkę

Brenda Mazur

Oficjalny wizerunek Marii Konopnickiej przypomina raczej pomnik niż portret osoby z krwi i kości. Pamiętamy jej wizerunek z lat szkolnych: szarą kobietę piszącą smutne nowelki, jak „Dym” czy „Nasza szkapa”, w których z wielką empatią opisywała tragedie życiowe, nędzę i niesprawiedliwość. 23 maja przypada 184. rocznica urodzin tej wcale niebanalnej pisarki.

Choć pisała weselsze utwory, np. „Na jagody”, czy dostojne wiersze patriotyczne, jak „Rota”, i była twórczynią wszechstronną, to w pamięci wielu zapisała się jako pisarka smutna, wręcz przygnębiająca. I tak też wyobrażamy sobie jej życie – nad wyraz smutne i nudne. Nic bardziej mylnego! O czym zapewnia Magdalena Grzebałkowska, autorka książki „Dezorientacje. Biografia Marii Konopnickiej”.

Autorka wprowadziła do tytułu intrygujące słowo „dezorientacje”, bo jak tłumaczy – i ona przed napisaniem biografii Konopnickiej miała w głowie same stereotypy. Wydawało się, że Maria musiała być oddana wierze, bo dużo Boga w jej wierszach. Tymczasem nawet nie ochrzciła dzieci; swoją córkę oddała do szpitala dla obłąkanych, no i ponad 20 lat żyła w związku z kobietą. Wiele w jej życiorysie sprzeczności.

Z perspektywy XXI w. postępowanie Marii jako matki jest nie do obronienia. Ale, jak twierdzi Magdalena Grzebałkowska, nie powinniśmy na ludzi patrzeć jednoznacznie. Musimy poznać konteksty, spróbować myśleć tak jak oni, tak jak Konopnicka. Musiała więc autorka bazować na dokumentach, listach i gazetach z epoki. Jak wspomina Grzebałkowska, miesiącami objeżdżała polskie archiwa, muzea i biblioteki, rozmawiała ze znawcami XIX w., aby wreszcie powstał obraz w miarę prawdziwej Marii Konopnickiej.

Dzieciństwo i młodość

Wszystko zaczęło się 23 maja 1842 r. w Suwałkach. To dzień urodzin Marii.

Była córką prawnika Józefa Wasiłowskiego i Scholastyki z Turskich. Wasiłowscy przybyli do Suwałk w 1841 r. z Warszawy z pierworodną córką Wandą i zamieszkali

w domu przy dzisiejszej ul. Kościuszki 31 (wówczas: Petersburskiej). W czasie pobytu w Suwałkach narodziły się jeszcze: Maria, Jan, Laura, Zofia, Jadwiga. Zofia zmarła nazajutrz po urodzeniu.

Kiedy Maria miała siedem lat, rodzina Wasiłowskich przeniosła się do Kalisza i zamieszkała na Warszawskim Przedmieściu, w mieszkaniu na parterze pałacu Puchalskich przy dzisiejszym Placu Jana Kilińskiego 4.

W 1854 r. Scholastyka Wasiłowska zmarła. Józef Wasiłowski został samotnie wychowującym dzieci wdowcem, i to wychowanie miało bardzo duży wpływ na dzieci, szczególnie córki. Z zawodu prawnik i obrońca w Prokuraturii Generalnej oraz miłośnik i znawca literatury, czytywał im Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza, ale też psalmy i przypowieści biblijne, które z dziećmi godzinami omawiał. Ich sierocy dom był niemal klasztorem, nie przyjmowano w nim gości, nie prowadzono wesołych rozmów. Ta atmosfera powagi i surowych nauk moralnych miała duży wpływ na Marię. Jako kilkunastoletnia dziewczynka przeczytała „Teorię jestestw organicznych” Jędrzeja Śniadeckiego. Mimo że wielu rzeczy nie rozumiała, objęło ją, jak wspominała, „szerokie tchnienie wielkiego badawczego umysłu”.

Przez dwa lata (1855–1856) uczyła się z siostrą na pensji u sióstr sakramentek w Warszawie. Tam po raz pierwszy zetknęła się z Elizą Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. Ich przyjaźń przetrwała do końca życia Marii.

Zamążpójście Marii

Mając 20 lat, w 1862 r., wyszła za mąż za narajonego jej przez ojca, 12 lat starszego od niej Jarosława »

Konopnickiego, syna zubożalego ziemianina. Początkowo małżeństwo układało się dobrze. Pisząc do siostr, przyszła poetka wychwalała swojego męża, nazywała w listach „aniołem wąsatym”, pisała, że go „miłuje”. Owocem tej miłości było ośmioro dzieci (dwoje zmarło zaraz po urodzeniu). Z czasem jednak coraz bardziej zaczęły przeszkadzać Marii liczne przywary męża. Główna – że był nudnym służbistą i wiecznym bankrutem.

Maria nie pochodziła z rodziny ziemiańskiej, została wychowana w mieście i nie posiadała żadnych nieruchomości, ale przy zamążpójściu dostała od ojca wyprawę 4,5 tys. rubli. To całkiem sporo, bo nieduża kamienica w centrum Warszawy kosztowała wtedy 2,5 tys. rubli. Po ślubie para zamieszkała w folwarku Bronów koło Kalisza zapisanym dla Jarosława przez ojca, Wawrzyńca Konopnickiego, zadłużonego po uszy człowieka. Jarosław jako najstarszy z braci zarządzał właściwie całymi dobrami rodzinnymi, w skład których wchodziły wsie: Bronów, Bronówek i Konopnica. Majątek ten był całkiem pokaźny, ale zaniedbany i ogromnie zadłużony. Długi ciągnęły się za rodziną od dekad. Posiadłości były nieustannie nękane przez wierzycieli i komorników. Jak czytamy w książce Grzebałkowskiej, w 1861 r. licytacji dóbr domagał się Kazimierz Asnyk, ojciec poety, któremu Konopniccy od 10 lat zalegali ze spłatą 2580 rubli. Ale długów było znacznie więcej, spisanych na całe strony pozwów sądowych.

Maria Konopnicka zadebiutowała w 1870 r. wierszem „Zimowy poranek”, opublikowanym pod pseudonimem „Marko”. W 1876 r. ukazał się jej poemat „W górach”, który przyniósł jej uznanie krytyki.

Maria jako inteligentna kobieta i córka prawnika wiedziała, co ją czeka po ślubie. Znała Kodeks Napoleona obowiązujący wówczas w części Królestwa Polskiego. A zgodnie z nim: kobieta zamężna jest

uważana za wieczyście małoletnią, nie wolno jej zatem zarządzać własnym majątkiem, a pieniądze, które może zarobić, będą należały do męża. Jej obowiązkiem jest przebywanie przy mężu, dokądkolwiek się przeniesie. Gdyby go zdradziła i została przyłapana, trafi do domu poprawczego na okres od trzech miesięcy do dwóch lat. W razie rozwodu dzieci pozostaną przy ojcu. Gdyby została wdową, rodzina męża przydzieli jej prawnego opiekuna, który będzie odpłatnie zarządzał majątkiem dziecka do czasu uzyskania przez niego pełnoletności.

Samodzielność

Po 15 latach małżeństwa, pod koniec lat 70. XIX w., Maria decyduje się opuścić męża.

Związek z Jarosławem umierał śmiercią naturalną. Marię coraz bardziej irytowały jego przywary i wady. Czytamy: „Była znudzona i osamotniona niczym zamknięty w klatce ptak”. Zabrała więc swoich sześcioro dzieci i opuściła męża, przenosząc się do Warszawy, gdzie zarabiała na życie korepetycjami i pisanie. Jak napisze potem w jednym z autobiograficznych wierszy, nie mogła znieść dłużej ograniczeń, jakie narzucał »



Dom narodzin Marii Konopnickiej w Suwałkach, obecnie mieści się w nim muzeum pisarki Fot. Adobe Stock



Grób Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie Fot. Adobe Stock

jej mąż. Uważała, że została „wydana” za przeżytego hulakę, człowieka już niemłodego, który wykorzystał jej dziecinną uległość. Jarosławowi z kolei nie podobały się literackie zainteresowania żony, jej otwartość na artystów i fascynacje nimi.

Ta decyzja to było swoiste szaleństwo i odwaga. Pisarka liczyła się z tym, że to może ściągnąć na jej głowę potępienie i towarzyski ostracyzm – przecież żadna przyzwoita kobieta nie powinna mieszkać sama, bez męża...

Trzeba jeszcze wspomnieć, że w tej decyzji pomógł jej niejako sam Henryk Sienkiewicz, recenzując w „Gazecie Polskiej” bardzo pozytywnie jej poemat „W górach”. Dzięki tej ocenie poetka uwierzyła w swój talent i postanowiła sama zadbać o dzieci i siebie.

Do dziś Konopnicka uważana jest za jedną z pierwszych polskich feministek, która nie zgadzała się z tradycyjnym pojmowaniem roli kobiety w małżeństwie.

W trosce o utrzymanie i wykształcenie dzieci poetka zaczęła dorabiać jako korepetytorka. Znając dobrze języki: niemiecki, francuski, rosyjski, wkrótce opanowała

również czeski, angielski i włoski – zajęła się przekładami. Tłumaczyła wybitnych twórców, m.in. utwory Heinricha Heinego.

Angażowała się też w konspiracyjne i jawne akcje społeczne, propagowała walkę o prawa kobiet oraz organizowała pomoc dla politycznych i kryminalnych więźniów. Współorganizowała międzynarodowy protest przeciw pruskim represjom i prześladowaniu dzieci polskich we Wrześni. Jednak, choć tak dużo działała na rzecz dzieci, pisała dla nich i była wrażliwa na dziecięcy los, w życiu prywatnym jej rola jako matki była trudna i kontrowersyjna. Mówiło się, że faworyzowała synów, podczas gdy córki wychowywała bez zbytniej pobłażliwości. Często nie było jej w domu ze względu na podróże i pracę, co wpływało na chłodne relacje.

Kontrowersyjna matka

Zanim jednak powiemy coś niedobrego o Konopnickiej jako matce, przypomnieć należy, że wyjechała z dziećmi do Warszawy, bez wsparcia finansowego, z postanowieniem ich kształcenia. Mąż nie był w stanie jej wysyłać pieniędzy, sam żyjąc w biedzie i długach. Nie mając na początku innego pomysłu na ich zarobienie, podjęła się korepetycji, które były dla niej męką. Wynajmowała małe mieszkanko, w którym wszyscy się gnieździłi. Początkowo sama szła swoim dzieciom ubrania, bo nie miała pieniędzy na gotowe. Nie było jej stać na służącą. Podczas przerw między korepetycjami robiła zakupy, sprzątała i gotowała. Na szczęście w ciągu trzech lat jej kariera się rozwinęła i wtedy już mogła żyć z pisania, choć nigdy nie stała się bogata.

Kariera Konopnickiej po części się udała, ale już wychowanie dzieci nie do końca. Dla każdego dziecka bowiem planowała życie: odpowiednią szkołę, pracę, a następnie założenie rodziny. Gdy tylko któreś z dzieci zapragnęło innej drogi życiowej, Maria robiła wszystko, żeby pociecha wróciła na „właściwe” tory. Tak było w przypadku najmłodszej córki Laury i najbardziej kontrowersyjnego dziecka Konopnickiej – Heleny.

„Mocno jej ta córka dała popalić. Zjawiskowo ponoć piękna, urodziła nieślubne dziecko, które szybko zostało oddane i ukryte gdzieś na wsi. Poza tym kradła, była w więzieniu, miała próby samobójcze i histerie. W XIX w., gdy Helena zachorowała, psychiatria dopiero raczkowała. Na wszystko była jedna diagnoza: histeria. Zdiagnozowali jej histerię z kleptomanią, bo kradła” – pisze w swojej książce Grzebalkowska. Lekarze radzili, aby człowieka chorego na histerię najlepiej odseparować od rodziny, wtedy wyzdrowieje. Skoro więc lekarze tak uważali, Maria tak uczyniła, uznając ją za wyrodną córkę.

Inny rodzaj „fiksacji”, nie tak groźnej w skutkach, choć zdaniem matki także kompromitującej, wywinęła kolejna z córek, najmłodsza Laura, nazywana Lorką. Ta za- »

Konopnicka tworzyła również literaturę dla dzieci, w której łączyła elementy fantastyczne z obrazami niesprawiedliwości społecznej oraz motywem skrzywdzonego dziecka, często zestawiając powagę z humorem.

pragnęła zostać aktorką. A były to czasy, kiedy aktorka kojarzyła się z panną lekkich obyczajów.

W swoim liście do syna Stanisława przerażona Maria opisywała: „Nie może mieć miejsca, żeby się mój obchód jubileuszowy [w Krakowie – przyp. red.] i Lor-ki występy aktorskie w tym samym mieście i w tym samym czasie odbywały”. I nie zwlekając wysłała list do dyrektora teatru, w których opisała tragiczny stan zdrowia swojej córki (gruźlica, jedno płuco nieczynne), które ją dyskwalifikowały do występu.

Z powodu interwencji matki Laura nie miała łatwego startu, zwłaszcza w Krakowie, gdzie pragnęła grać na deskach Teatru Miejskiego, obecnie Słowackiego. Jednak dopięła swego. Grała w ambitnym repertuarze za dyrekcji Ludwika Solskiego, miała spore osiągnięcia, oddaną widownię, dobrą krytykę.

Życie uczuciowe Konopnickiej

Maria Konopnicka nigdy nie wróciła do swojego męża, Jarosława, choć do końca jego życia utrzymywała z nim kontakt, głównie listowny. Wysłała mu nawet pieniądze na podróż do Krakowa na jubileusz swej twórczości. Jarosław zmarł w 1905 r.

Maria nie wyszła powtórnie za mąż. W ciągu lat zrobiła karierę i stała się kimś w rodzaju dzisiejszej celebrytki, stając się z czasem popularną pisarką i osobą znaną z licznych działań, obiektem zainteresowania. Przypisywano jej wiele romansów. Pierwsze plotki dotyczyły rzekomego romansu z guwernerem jej córek, jeszcze z czasów Bronowa, Konstantym Krynickim. Jednak z listów pisanych do niej przez nauczyciela wynika, że to on był w niej zadurzony. Na pewno darzyła silnym uczuciem Nikodema Iwanowskiego, malarza i poetę ze Żmudzi, z którym się spotykała w Warszawie przez kilka miesięcy. Czy jednak było coś więcej między nimi ponad spacer i długie rozmowy, nie wiadomo.

Podobno też zdolny historyk Maksymilian Gumpłowicz zakochał się w starszej o 22 lata poetce, a jej odrzucenie potraktował wyjątkowo poważnie. W 1897 r. zastrzelił się przed hotelem w Graz, gdzie przebywała Konopnicka. Ludwik Krzywicki, wybitny polski socjolog i myśliciel, wspominał Marię Konopnicką jako osobę niezwykle aktywną uczuciowo. W swoich wspomnieniach określił ją mianem „niewiasty mocno kochliwej”.

Jednak najbardziej bulwersujący społecznie był jej związek z kobietą, malarką Marią Dulębianką. Poznały się w 1889 r. i pozostały przez ponad 20 lat nierozłączne. Razem podróżowały i dzieliły pasje artystyczne. Nie ma jednak żadnych dowodów na inne kontakty. O 16 lat młodsza malarka prezentowała typ męski: krótko ostrzyżone włosy, w surducie i z monoklem, uwielbiała polować i jeździła konno. W Żarnowcu, dworku na Podkarpaciu, który poetka otrzymała w darze od narodu polskiego w 1903 r. na 25-lecie jej pracy literackiej, zachowała się pamięć o Dulębiance jako przyjaciółce poetki, która „nosiła się po męsku”. Sama Konopnicka, ubierała się zaś w długie suknie, kapelusze i była przeciwnieństwem partnerki.

Kobiety większość czasu spędzały razem w podróżach. Maria „emigrowała” z Warszawy w 1890 r. i ta emigracja trwała już praktycznie do końca jej życia. Kobiety mieszkaly raz krócej, raz dłużej: w Austrii, we Włoszech, w Saksonii, Bawarii, Szwajcarii, Chorwacji, Belgii, Francji. Ze swoich zagranicznych wojaży Konopnicka słała list za listem przede wszystkim do dzieci, ale i do przyjaciół, szczególnie do Elizy Orzeszkowej.

A co do krążących po kraju plotek na jej temat, to jeszcze za życia ona sama postarała się o to, by jej wizerunek był pomnikowy i bez skazy. Po jej śmierci wiele dla zachowania monumentu matki zrobiły córki, które zniszczyły wiele cennych dokumentów, listów i tekstów...

Maria Konopnicka zmarła na zapalenie płuc 8 października 1910 r. podczas pobytu w sanatorium we Lwowie. 11 października 1910 r. została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim, w Panteonie Wielkim Lwówian.

Pogrzeb, który stał się ogromną manifestacją patriotyczną, zorganizowała Maria Dulębianka – malarka i wieloletnia przyjaciółka Konopnickiej. ■

Maria Konopnicka była niedawno bohaterką spotkania klubu czytelniczego „Akapity i Marginesy” – cyklicznych spotkań z literaturą, które odbywają się w DKP w Wilnie przy ul. Naugarduko 76.



Książka Magdaleny Grzebałkowskiej została wydana w 2024 r. Fot. materiały prasowe



Młodzi ludzie najczęściej chcieliby pracować jako: kelnerzy, bariści, opiekunki do dzieci, osoby sprzątające pokoje, sprzedawcy czy pracownicy przygotowujący żywność Fot. Adobe Stock

Młodzi garną się do pracy, bo chcą zarobić na realizację swoich marzeń

Honorata Adamowicz

Coraz więcej uczniów pracuje nie tylko podczas wakacji, lecz także po lekcjach. Dla jednych takie doświadczenie staje się motywacją do lepszej nauki, aby w przyszłości nie musieć wykonywać ciężkiej pracy fizycznej. Inni natomiast cenią sobie możliwość zarabiania własnych pieniędzy i dlatego odkładają decyzję o podjęciu studiów.

– W ubiegłym roku latem pracowałam jako kelnerka. Była to bardzo ciężka praca, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Ponieważ miałam już ukończone 18 lat, mogłam pracować również w godzinach nocnych, co okazało się dla mnie prawdziwym koszmarem. Długie zmiany, zmęczenie oraz ciągły stres sprawiały, że każdego dnia wracałam do domu wyczerpana. Najtrudniejsze było jednak to, że stali pracownicy często wykorzystywali osoby takie jak ja, młode i niedoświadczone, które dopiero zaczynały swoją pierwszą pracę.

Zdarzało się, że dostawałyśmy najcięższe obowiązki. Nie spodziewałam się, że praca może być aż tak trudna i wymagająca – opowiada 18-lletnia Adriana.

– To doświadczenie wiele mnie nauczyło. Zrozumiałam, jak ważne jest zdobycie wykształcenia i możliwość wyboru swojej przyszłości zawodowej. Dlatego w tym roku nie planuję podejmowania pracy sezonowej. Chcę skupić się na dostaniu się na studia, aby w przyszłości wykonywać pracę, która będzie dawała mi satysfakcję i lepsze warunki – deklaruje Adriana.

Wsparcie domowego budżetu

Joanna dopiero w tym roku ukończyła 18 lat, jednak już od roku w weekendy pracuje w kawiarni typu bubble tea. Jak sama mówi, pracuje, ponieważ musi. Jej sytuacja materialna jest bardzo trudna, dlatego podejmuje zatrudnienie, aby móc się utrzymać i jednocześnie pomóc rodzinie.

W jej rodzinie jest troje dzieci, które wychowuje tylko mama. Joanna jest najstarsza, dlatego czuje się odpowiedzialna za wsparcie domowego budżetu i stara się odciążyć matkę, »

jak tylko może. Praca w kawiarni nie należy do łatwych, wiąże się z dużą ilością obowiązków, zmęczeniem oraz pracą w weekendy, kiedy inni mają czas wolny.

Jednocześnie Joanna podkreśla, że praca nie oznacza rezygnacji z dalszych planów edukacyjnych. Nie zamierza na tym poprzestać i chce kontynuować naukę. Zamierza łączyć pracę ze studiami, ponieważ nie chce przez całe życie wykonywać tylko pracy fizycznej. W przyszłości marzy o lepszym zawodzie i stabilniejszym życiu.

Satysfakcja i dobre zarobki

Tymczasem Karina opowiada, że w ubiegłym roku wyjechała do Polski, gdzie pracowała jako kelnerka. Była to jej pierwsza poważniejsza praca, ale mimo początkowego stresu szybko nauczyła się swoich obowiązków i zaczęła dobrze sobie radzić. Jak sama przyznaje, praca była wymagająca; trzeba było być ciągle w ruchu, obsługiwać klientów z uśmiechem i radzić sobie ze zmęczeniem. Jednak dawała też satysfakcję i przede wszystkim dobre zarobki.

– Dzięki tej pracy po raz pierwszy mogłam poczuć się naprawdę niezależna finansowo. Zarobione pieniądze pozwoliły mi kupić potrzebne rzeczy, odłożyć część oszczędności, a także pomóc rodzinie. Zauważyłam również, że niektóre osoby po studiach lub pracujące w biurach zarabiają mniej niż kelnerzy w sezonie. Na przykład moja ciocia, która pracowała jako administrator w firmie, a mimo to jej pensja była niższa od moich zarobków podczas wakacyjnej pracy – opowiada Karina.

To doświadczenie wpłynęło na jej plany dotyczące przyszłości. W tym roku Karina kończy szkołę i przygotowuje się do egzaminów, jednak nie zamierza od razu iść na studia. Chce jak najszybciej rozpocząć pracę i samodzielnie zarabiać na swoje utrzymanie. Uważa, że zdobywanie doświadczenia zawodowego jest równie ważne jak wykształcenie, a możliwość posiadania własnych pieniędzy daje jej poczucie wolności i niezależności.

Karina nie wyklucza, że w przyszłości jeszcze wróci do nauki, jednak

Aby zbliżyć oczekiwania młodzieży i możliwości pracodawców, specjaliści Urzędu Zatrudnienia organizują także w tym roku targi kontaktów. Uczniowie mogą tam bezpośrednio spotkać się z pracodawcami, a firmy szybciej znaleźć zmotywowanych pracowników.

na razie najważniejsze jest dla niej zdobycie stabilnej pracy i usamodzielnienie się. Jak sama mówi, chce sama decydować o swoim życiu i nie być zależna od innych finansowo.

Oferty pracy dla młodych

Jak co roku, litewski Urząd Zatrudnienia przeprowadził ankietę wśród uczestników rynku pracy dotyczącą chęci pracy i zatrudniania młodzieży. W ciągu pierwszych tygodni wypowiedziało się 1,8 tys. uczniów, dla których 132 pracodawców zaoferowało jedynie ok. 400 wolnych miejsc pracy.

Większość ofert pracy przeznaczona jest dla młodzieży w wieku 16 lat i starszej. Uczniom najczęściej proponuje się pracę jako pomoc kuchenna, kelnerzy, pracownicy pomocniczy lub niewykwalifikowani pracownicy przemysłu przetwórczego. Młodzi mogą wybierać jedynie spośród pojedynczych ofert, np. w sektorze usług lub rolnictwa.

Najwięcej wolnych miejsc pracy oferowano w samorządach rejonów: tauroskiego, telszańskiego, rosieńskiego, malackiego, miast Kłajpedy, Połagi i Kowna. Wolnych miejsc pracy nie zarejestrowali pracodawcy działający w samorządach: Birsztan, Druškiennik, Elektren, Kupiszek, rejonu poniewieskiego, Rokiszek, Trok i rejonu orańskiego.

– Pracodawcy dziwią się zachowaniu młodzieży na rynku pracy, jednak nie zawsze dają im możliwość poznania prawdziwej pracy jeszcze w szkole. Dla uczniów jest to szczególnie waż-

ne. Każde doświadczenie pomaga im podjąć decyzję przy wyborze zawodu, kształtuje i wzmacnia osobowość oraz rozwija umiejętności społeczne – mówi Inga Nomeikienė, doradczyni w Departamencie Organizacji Usług Urzędu Zatrudnienia.

Większość osób chcących pracować stanowią młodzi ludzie w wieku 16–18 lat i starsi, choć prawie jedna czwarta to uczniowie w wieku 14–15 lat. Chcieliby pracować jako: kelnerzy, bariści, opiekunki do dzieci, osoby sprzątające pokoje, sprzedawcy czy pracownicy przygotowujący żywność. Ucząca się młodzież bardziej interesuje się branżą obsługi klienta, gastronomii i usług. Mniej atrakcyjne są dla nich prace w budownictwie i sektorze gospodarczym.

– Zatrudnienie młodzieży latem to nie tylko próba pomocy pracodawcom w zapewnieniu sezonowych wakatów. Im wcześniej uczniowie zostaną włączeni w rynek pracy, tym szybciej poznają specyfikę konkretnych zajęć i dowiedzą się, ile trzeba pracować, aby zarobić na realizację swoich marzeń – podpowiada Nomeikienė.

Doradztwo zawodowe

Większość uczniów, którzy wyrazili chęć pracy, ma już doświadczenie w wolontariacie i jest gotowa do podjęcia pierwszej pracy. Jednak prawie jedna trzecia przyznaje, że potrzebuje wzmocnienia umiejętności poszukiwania pracy – nauczania się przygotowywania CV, listu motywacyjnego oraz lepszego prezentowania się podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Uwzględniając to, Urząd Zatrudnienia zamierza aktywniej świadczyć młodzieży doradztwo zawodowe.

Aby zbliżyć oczekiwania młodzieży i możliwości pracodawców, specjaliści Urzędu Zatrudnienia organizują także w tym roku targi kontaktów. Uczniowie mogą tam bezpośrednio spotkać się z pracodawcami, a firmy szybciej znaleźć zmotywowanych pracowników. Takie targi odbywają się w różnych miastach kraju.

Ważną rolę w organizacji letniego zatrudnienia młodzieży odgrywają również samorządy, realizujące lokalne programy i współpracujące z pracodawcami. ■

Kiedy wszystko przestaje wystarczać

Rozmawiała Brenda Mazur

W tym tytule zawarty jest początek ważnej rozmowy o nas wszystkich w filmie „Zapiski śmiertelnika” w reżyserii Macieja Żaka, który dzięki Fundacji „Kontrplan” zostanie zaprezentowany 28 maja w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Rozmawiamy z reżyserem.



Maciej Żak: Chciałbym powiedzieć, że pomimo iż temat mojego filmu jest „dołujący”, on taki nie jest! Nie ciągnie nas w mroczną stronę życia **Fot. materiały prasowe Galapagos Films**

To mroczny, przewrotny dramat o 50-letnim mężczyźnie sukcesu, który mimo pozornie poukładanego życia, rodziny i stabilnej pozycji zawodowej wyjeżdża do nadmorskiego kurortu z zamiarem popełnienia samobójstwa. To opowieść o wypaleniu, wewnętrznej pustce i dotarciu do momentu, w którym zewnętrzny sukces przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ma się wszystko, a nie ma się nic.

Skąd wziął się pomysł na taką historię? Czy jest on wynikiem osobistych doświadczeń, czy raczej uważnej obserwacji rzeczywistości? Te pytania stawiamy scenarzyście, reżyserowi i zarazem producentowi filmu, Maciejowi Żakowi.

Brenda Mazur: Skąd wziął się scenariusz na historię człowieka, który ma wszystko, a jednak chce zniknąć? Na ile ta historia jest uniwersalna?

Maciej Żak: Od zawsze interesowały mnie trudne tematy. Pomysł na tę historię nie wziął się z jednego konkretnego wydarzenia, raczej z dłuższej obserwacji ludzi i świata wokół. Szczególnie wnikliwie przyglądałem się mężczyznom i uważam, że obecnie ta uwaga skierowana na nich jest wyjątkowo potrzebna. Napisałem opowiadanie, które było owocem tych obserwacji. Na jego podstawie powstał scenariusz do filmu.

Coraz częściej widzimy mężczyzn, którzy z zewnątrz wydają się spełnieni – mają stabilizację, osiągnięcia zawodowe, rodziny, a jednak gdzieś pod powierzchnią pojawia się pustka, zmęczenie, brak sensu. Zaintrygowało mnie to napięcie między tym, co widać, a tym, co naprawdę się dzieje w człowieku. Z tej sprzeczności narodził się bohater, F.P. »

Nie interesowało mnie dosłowne opowiadanie o depresji czy kryzysie. Istotniejszy był dla mnie moment graniczny, chwila, w której człowiek zatrzymuje się na krawędzi i zaczyna zadawać sobie pytania o sens własnego istnienia.

Myślę, że ta historia jest bardzo uniwersalna, bo dotyka doświadczenia, które w różnym stopniu może się przydarzyć każdemu. Niekoniecznie w tak skrajnej formie jak w filmie, ale w postaci zwątpienia, poczucia wypalenia czy potrzeby „zniknięcia” choćby na chwilę. To opowieść o kryzysie, który nie ma jednego wieku, statusu ani miejsca i może dotknąć każdego, niezależnie od tego, ile „ma”.

Dla sztuki filmowej tragedia zawsze jest interesującym materiałem, punktem wyjścia, ale jeśli opowiada się ją wprost, łatwo wpaść w banał. Dlatego szukam własnego sposobu; czasem dodając szczyptę humoru, czasem wrzucając bohaterów w realizm magiczny. Trudno ciężkim tematом nadać nieco lżejszą formę, ale to mnie fascynuje w kinie, próba „rozbicia” konwencji, złamania jej i szukania nieoczywistego rozwiązania.

„Zapiski śmiertelnika” balansują między metafizyką a codziennością, zmuszając do zadania sobie pytania: co tak naprawdę znaczy dzisiaj mieć wszystko?

Podobno po oglądnięciu filmu mężczyźni mówią: „Ten film jest o mnie”, a kobiety wychodzą z kina w ciszy i zamyśleniu. Czy to film dla kobiet, czy bardziej dla mężczyzn?

Nie chciałem robić film dla jednej konkretnej grupy. To raczej film o doświadczeniu, które może mieć różne twarze. Dla jednych będzie to bardzo osobiste przeżycie, dla innych to próba zrozumienia kogoś bliskiego. I chyba właśnie w tym spotkaniu tych dwóch perspektyw ten film najbardziej działa. Odbieramy go poprzez własne doświadczenie; każdy ma własne, dlatego tak ciekawe są rozmowy po projekcji. Na spotkaniach po filmie, gdzie na sali były osoby po samobójczych próbach, kobiety dziękowały mi, że dopiero teraz wiele rzeczy do nich dotarło, rozjaśniło sytuację, pojęły, dlaczego ich mąż, partner, ojciec dzieci postąpił tak, a nie inaczej, a one

Maciej Żak

(ur. 1962 r.) Studiował na Wydziale Radia i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie w 1993 r. ukończył kierunek reżyserii telewizyjno-filmowej. Współpracował z Juliuszem Machulskim, był drugim reżyserem komedii „Pieniądze to nie wszystko”. Wyreżyserował drugą część serialu „Czego się boją faceci, czyli seks w mniejszym mieście” i pierwszą serię serialu „Archiwista”. W pełnometrażowym filmie fabularnym zadebiutował w 2004 r. adaptacją sztuki teatralnej Aleksandra Gelmana „Ławeczka”.

nie były w stanie przyjąć perspektywy mężczyzny uwikłanego w dramatyczne dylematy prowadzące do tragicznego finału; dlatego z kina wychodziły często w zamyśleniu.

Zazwyczaj mężczyźni nie okazują słabości, nie rozmawiają, tak jak czynią to kobiety, wyrzucając z siebie wszelkie żale i troski. Mężczyźni milczą, szukając ratunku w samodzielnych analizach, podchodząc do tego zadaniowo.

Chciałbym jednak powiedzieć, że pomimo iż temat filmu jest „dołujący”, on taki nie jest! Nie ciągnie nas w mroczną stronę życia. Wręcz odwrotnie, daje nadzieję. Zapewniam, że tak jest. Świadomie starałem się rozładować tragizm sytuacji. Podszedłem do problemu samobójstwa z dystansem, wprowadzając delikatny humor. Nie bałem się nazwać mojego filmu „komedią poważną” (to chyba najtrafniejsze sformułowanie). Opowiadać o śmierci, o samobójstwie, o autodestrukcji przechodzącej z ojca na syna nie jest łatwo, ale chyba nam się udało to dzięki formie i całej ekipie filmowej.

Bałtyk był wspaniałym tłem do osadzenia tej historii. Zdjęcia były kręcone na Helu po sezonie, w Jastarni, we Władysławowie i Jastrzębiej Górze – te miejsca pełnią w filmie określoną funkcję dramaturgiczną. To świat zmarznięty, chłodny, idealny na koniec życia, jak uważał główny bohater.

Udało się Panu zebrać świetnych aktorów, którzy odnaleźli się w tym świecie na pograniczu magii i rzeczywistości. Jak wyglądał proces kompletowania obsady? I co zdecydowało, że to właśnie Ireneusz Czop (F.P.) stał się twarzą tej historii? Czy pisał Pan tę rolę z myślą o nim?

Założyłem sobie, że zrobię ten film tylko z ludźmi, którzy po przeczytaniu

scenariusza naprawdę będą chcieli pracować przy tym nieoczywistym projekcie. Obsada więc musiała składać się z ludzi wrażliwych, empatycznych i posiadających dużą wyobraźnię oraz poczucie humoru, co było niezbędne do oddania specyfiki filmu.

Główna postać to 50-letni mężczyzna planujący samobójstwo. Wymagało to obsadzenia aktora zdolnego do udźwignięcia trudnego tematu męskiej bezradności wobec emocji, połączonego z ironią i realizmem magicznym. Ireneusz Czop to aktor spełniający te wymogi. Zналиśmy się już z mojego wcześniejszego filmu „Konwój”. Irek był osobą, która od zawsze mi odpowiadała ze względu na jego predyspozycje, zarówno od strony psychicznej, jak i fizycznej.

Jest to bez wątpienia jedna z ważniejszych ról filmowych Ireneusza Czopa. W roli F.P. udało mu się pogodzić skrajności. Jego bohater jest bardzo serio, przeżywa wewnętrzny dramat, ale ma też wdzięk, dystans, poczucie humoru. Irek to plastyczna energia. Wiedziałem, że nie tylko odegra tę rolę, ale stanie się naprawdę częścią tej historii.

A Magdalena Boczarska? Ona gra najczęściej silne, wyraziste, mocne kobiety. Jak jest w tym filmie? Czy tutaj idzie też w tę stronę, czy czymś zaskoczy?

Zapewne zaskoczy. Co ciekawe, odegrała stan permanentnej tajemnicy: jest nieoczywistą kochanką, nieoczywistą prokuratorką. Jest jakimś snem, ulotnością, niespełnionym marzeniem. Ten film był nie lada wyzwaniem aktorskim. Grana przez nią postać ma wiele do ukrycia. Wpisanie się w otoczkę specyficznego klimatu, aury niedopowiedzeń nie było łatwe. Chciałem, aby ona jako kochanka »

była snem głównego bohatera – jego marzeniem, ulotnością, młodością, zapachem. I wszystkie te „stany” ona wydobywa: rudowłosa, z piegami w kowbojkach.

Marian Dziędziel często wnosi na ekran pewien ciężar i autentyczność. Czy w tym filmie bardziej „ratuje” bohatera, czy go pogłębia?

Marian Dziędziel to postać z zaświatów, która wniosła w tę historię ciepło. Dziędziel nie gra typowego, eterycznego ducha. Jego postać jest bardzo ludzka, przyziemna, momentami nawet komiczna w swoich „prozaicznych potrzebach”. Jest zmarłym przed laty ojcem bohatera, który popełnił samobójstwo, i w ten niekonwencjonalny sposób powraca, by interweniować w życiu syna. Aktor idealnie wpisuje się w konwencję tragikomedii. Jest postacią niejednoznaczną: z jednej strony jego obecność jako ducha jest absurdem, z drugiej – rozmowy z nim są dla głównego bohatera formą terapii.

Marian w tej roli pokazuje wielki talent aktorski, łącząc powagę sytuacji z lekkim, kabaretowym zacięciem, co buduje świetną relację z Ireneuszem Czopem. Jest twórcą czującym gatunek filmowy, zawsze jednak wykorzystując wyjątkowy kunszt do opowiedzenia czegoś własnego, prywatnego. Myślę, że dla Mariana była to bardzo ważna rola.

Jak dużo wolności daje Pan aktorom przy tak emocjonalnie trudnym materiale? Czy któryś z aktorów wniosł do filmu coś, czego nie było w scenariuszu? Czy były sceny, które powstały w dużej mierze dzięki improwizacji?

Nie za wiele, jeżeli chodzi o tekst (dialogi) i główne założenia. Oczywiście, zapraszając tak dobrych aktorów, wiesz, że ich osobowość wypełni ekran, dodadzą tzw. życia postaciom. Tworzą na ekranie wachlarz „pokręconych” przez los bohaterów, kreując indywidualny niepowtarzalny ich charakter. Wszyscy trzymali się scenariusza, wnosząc swoje „czucie” w rolę, coś, co jest zawsze nieuchwytnie, coś, co jest nie do opisanie. Na przykład Ma-

rian Dziędziel to troskliwy duch; kłamca, ale sympatyczny, swoim ciepłem sprawił, że widz mu wybacza życiowe oszustwa.

Czy jest to film o śmierci, czy raczej o życiu?

Zdecydowanie o życiu. Choć tytuł przypomina nam o naszej ulotności. Jednak śmiertelnik to człowiek żyjący; my wszyscy jesteśmy śmiertelnikami i mamy swoje zapiski oparte na własnych doświadczeniach.

Na pewno nie jest to film o samobójstwie, raczej o podróży do „kresu nocy”. Na film przychodzili psychologowie i terapeuci, a po filmie był liczny odzew, opinie i fachowców i osób uwikłanych w podobne sytuacje życiowe. Wszyscy podkreślali, że jest to film o życiu, które pokazaliśmy w sposób intrygujący i ciekawy. Na pewno film zmusza do refleksji. Choć widzowie wychodzą z kin zwykle uśmiechnięci, dopiero następnego dnia dociera do nich, jak ważna to była historia.

Czy kiedykolwiek miał Pan moment, kiedy chciał „zniknąć od wszystkiego”, tak jak Pana bohater, choćby symbolicznie?

Moje „znikanie” polega na wycofywaniu się z życia towarzyskiego. Zanurzam się w pisaniu, rysowaniu – to moja ucieczka. Pisanie daje mi czas na refleksję, zastanowienie się, bycie sam na sam ze swoimi bohaterami. Jeśli choćby jednej osobie podoba się to, co napisałeś, to już jest wielkie szczęście. Nieco inaczej ma się to przy pracy nad filmem, która dostarcza wielu stresu-

jących sytuacji – realizacja wymaga dużych środków, fizycznego zaangażowania, pracy setek osób – a ty musisz być tym napędzającym, tłumaczącym, czasami też terapeutą, spowiednikiem, bo aktorzy mają swoje bolączki, swoje niepewności.

Z jakim pytaniem chciałby Pan zostawić widza po seansie?

Raczej nie z pytaniem, ale z refleksją. Rzadko pokazuje się mężczyźni z perspektywy ukazanej w moim filmie: męska słabość, smutek, rozczulenie. Zależało mi na tym, aby kobiety dostrzegły swoich partnerów, którzy niestety zbyt głęboko chowają swoje problemy. Chciałbym, żebyśmy razem, kobiety i mężczyźni, byli na siebie wrażliwi, uważni i potrafili dostrzegać niepokojące zmiany.

Często w rozmowie nie padają żadne słowa, a jeżeli nawet, to ważniejsze jest to, co pomiędzy nimi. Agresja u mężczyzn bywa niekiedy objawem depresji i jest wołaniem o pomoc. Statystyka samobójstw jest przerażająca: na 13 dziennie popełnionych 11 to mężczyźni. Coś musimy z tym zrobić, dlatego tak ważne jest wspólne przeżywanie i zrozumienie. Abyśmy nie patrzyli na swój związek wyłącznie pod kątem życiowego „funu”, bo nie zawsze jest fajnie. A właściwie częściej jest niefajnie.

Mężczyznom coraz trudniej odnaleźć się w szybko zmieniającym świecie. Rosnąca siła kobiet, zmiany kulturowe mają na to wpływ. Mam nadzieję, że nasz film daje nadzieję. ■



Spotkania z Kinem Polskim #12

ZAPISKI ŚMIERTELNIA

28 maja 2026, 18:30

Dom Kultury Polskiej w Wilnie (sala teatralna)

Gość:
Maciej Zak | reżyser

Prowadzenie:
Łukasz Skórko | filmoznawca

Organizatorzy:
DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE
FUNDACJA KONTRPLAN

CITY OF VILNIUS

Projekt dofinansowany przez Samorząd Miasta Wilna

29. FESTIWAL
PIEŚŃ ZNAD SOLCZY

SOLECZNIKI • 24 05 2026

organizatorius



finansuoja



POMOC POLAKOM
NA Wschodzie



Solecznicki oddział rejonowy
Związku Polaków na Litwie



Impreza będzie
filmowana
i fotografowana

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku